

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (1115) 21 marca 1982 r. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Bóg – źródłem życia ● Prze-  
gląd prasy religijnej ● Z dzie-  
jów obyczajów staropolskich  
● „Rodzina” – dzieciom ●  
Porady



*Wiara jest podarunkiem Boga. „Nikt nie może przyjść do mnie — mówi Chrystus — jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał” (J 6,44). Ale ponieważ wiara jest także osobistą odpowiedzialnością człowieka, z łaską Bożą może on pracować nad jej rozwojem. Wszystko zależy od wierności Chrystusowi. Bardziej wierzyć to coraz bardziej łączyć się z Chrystusem poprzez Ewangelię, modlitwę, Sakramenty i codzienne życie.*



## CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (4, 22—31)

Wy bowiem, bracia, jesteście wezwani ku wolności, byście tylko tej wolności nie obrócili na podniętą dla ciała, ale na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego kłóści i jecie, baczcie, aby jeden drugiego nie pożarł. Powiadam więc: według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zaborstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałość, miłość, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami. Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdrosząc sobie nawzajem

Ewangelia według św. Jana (6, 1—15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilił się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i uczyniwszy dzięk, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasytili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

Ośmego dnia po narodzeniu, stosownie do przepisu prawa Mojżeszowego, obrzezano Dzieciątka. Równocześnie — jak relacjonuje Ewangelista — „nadano mu imię Jezus, jak je nazwał anioł, zanim się w żywocie poczęło” (Łk 2,21). W ten sposób stało się zadość woli Ojca niebieskiego. Dziecię będzie nosiło to imię, które mu Bóg wybrał to zaś wskazuje, że będzie Ono kiedyś spełniało zadanie, do którego Bóg je przeznaczył. A więc — jak to wynika z zapowiedzi Gabriela — „zbawi lud swój od grzechów jego” (Łk 1,21).

W imieniu Jezusa (co przypomina tytuł niniejszego rozważania) jest zbawienie nasze. I nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Wzywając bowiem imienia Syna Bożego, otrzymujemy z rąk Ojca niebieskiego niezliczone łaski, tak dla ciała, jak i dla duszy. Potwierdza to nie tylko objawienia Boże, ale i codzienne nasze życie.

Powiedział kiedyś Bóg-Człowiek: „O cokolwiek byście prosili Ojca w imię moje, da wam” (J 16,23). Wzywając imienia Jezus, na pewno otrzymamy pomoc Bożą w naszych potrzebach doczesnych. Dzisiejsza lekcja mszalna przypomina, jak to Piotr i Jan wchodząc do świątyni jerozolimskiej, spotkali chromego proszącego o jałmużnę. Wówczas rzekł Piotr: Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, chodź! I ująwszy go za prawą rękę, podniósł go; natychmiast też umocniły się nogi jego i kostki i zerwawszy się, stanął i chodził” (Dz 3,6-8a). Tak więc w nadzwyczajny sposób nieszcześliwy ów człowiek uzdrowiony został z kalectwa. Cud ten, a zapewne i cuda zdziałane przez innych apostołów, dokonany został przez Piotra „w imię Jezusa Chrystusa”. Obaj apostołowie postawieni zostali przed Najwyższą Radą i zapytani: „Jaką mocą albo w czym imieniu to uczyniliście?” (Dz 4,7). Wtedy Piotr z całą stanowczością oświadczył, mówiąc: „Niech wam wszystkim i całemu ludowi.. wiadome będzie, że stało się to w imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, którego wy ukrzyżowaliście” (Dz 4,10).

Jakże często w chwilach gdy grozi nam nieszczeście, wyrywa się z naszych ust okrzyk: „Jezu, ratuj!” I zazwyczaj w sposób dla nas niezrozumiały omija nas nieszczeście, które wydawało się być nieuniknione. W niektórych okolicznościach spotyka się również zwyczaj, że podczas przeprowadzki do nowego domu lub mieszkania, wnosi się tam najpierw krzyż z wizerunkiem Jezusa Chrystusa oraz wypowiada słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Wzywając imienia Jezusa, chcąc mieszkańcy uprosić sobie Jego opiekę w dobrych i złych chwilach. Również liturgiczne modlitwy Kościoła kończą się często słowami: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...”

Podczas swej mowy wygłoszonej przed Sanhedrynem, apostoł Piotr stwierdził również: „Nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Bowiem w imieniu Jezusa jest przede wszystkim zbawienie naszych dusz. Jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus — jak uczy Apostoł Narodów — „uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2,8). Stąd też w Jezusie „mamy odkupienie przez krew jego” (Ef 1,7) wylaną za nas na krzyżu. Przeszkodą na drodze do zbawienia jest każdy grzech śmiertelny, przez który tracimy dziecięctwo Boże i prawo do szczęścia wiecznego. Jednakże według zapewnienia św. Piotra, skierowanego do poganina Korneliusza, „każdy, kto w niego (w Jezusa) wierzy, dostąpi odpuszczenia grzechów przez imię jego” (Dz 10,43). Uczestnictwo w synostwie Bożym od-

# W imieniu Jezus zbawienie nasze

Nowy Testament zmienił stosunek wyznawców Chrystusa do imienia Bożego. Bowiem — jak pisze Dom Gueranger — „Stary Testament otaczał imię Boże tajemniczym lękiem. Świętość Jego rodziła głęboką cześć, groza przejmowała obawą, nie dopuszczając zbliżenia pełnego miłości i zaufania. Na to trzeba było, aby Bóg był widziany na ziemi, aby obcował z ludźmi przybrawszy postać sługi, aby sam stał się człowiekiem, jak to nastąpiło w tajemnicy Wcielenia. I dziś wolno nam Go nazywać imieniem miłości: Jezus” („Rok liturgiczny”: tom II, cz. I, str. 415).

Zadaniem tego święta jest uprzytomnić nam wielkość i świętość tego imienia. Równocześnie ma ono przypomnieć, że „nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Uroczystość bowiem dzisiejsza przywodzi nam na pamięć wielkie dobrodziejstwo, którego doznaliśmy, iż jesteśmy odkupionymi przez Jezusa dziećmi Bożymi.

W starożytności biblijnej przywiązywano ogromną wagę do nadawania imienia, które wyrażało zazwyczaj istotę rzeczy, lub też posłannictwo osoby. Nie mogło więc być inaczej w przypadku Boga-Człowieka. Dlatego imię wychodzącego Mesjasza nie było dziełem przypadkowego ludzkiego wyboru, lecz nadane zostało przez Boga. Toteż, gdy anioł Gabriel zapowiedział Maryi iż została wybrana na matkę obiecane go Zbawiciela, rzekł do Niej: „Oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazywany Synem Najwyższego” (Łk 1,31-32). Więcej jeszcze ten sam anioł powiedział Józefowi we śnie, w chwilach jego wewnętrznej rozterki, przed narodzeniem boskiego Dziecięcia. Nie tylko bowiem wymienił samo imię, ale wyjaśnił mu jego znaczenie, mówiąc: „Nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swej, albowiem co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego. A urodzi syna i nadasz mu imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego” (Mt 1,20b-21). Przychodzący na świat Syn Boży miał nie tylko być Zbawicielem, lecz miał się także Zbawicielem nazywać. Tak więc imię Jezus — pochodzące od hebrajskiego: Jehoszua = Jahwe (Bóg) jest zbawicielem — było zapowiedzią wielkiego zadania, do którego Bóg-Człowiek był przeznaczony.

zyskujemy wraz z łaską uświęcającą. Tymczasem „łaska... i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa” (J 1,17). I wreszcie kiedyś po skłóceniu wieków Jezus Chrystus wprowadzi dzieci Boże do Królestwa swego, mówiąc: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane wam od założenia świata” (Mt 25,34).

Przypomina apostoł Paweł, iż jest wolą Bożą, „aby na imię Jezus zginało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi i pod ziemią” (Flp 2,10). Zatem i my oddajmy część imieniu Jezusa, wymawiając je zawsze z największym uszanowaniem. Nie pozwólmy zaginać chrześcijańskiemu pozdrowieniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. A równocześnie — obchodząc uroczystość Najświętszego Imienia Jezus — módlmy się wraz z Kościołem słowami dzisiejszej liturgii: „Boże, Tyś jedyne Syna Twojego ustanowił Zbawicielem rodzaju ludzkiego i Jezusem nazwać kazałeś: spraw łaskawie, byśmy cieszyli się w niebie oglądaniem oblicza Tego, którego święte imię czcimy na ziemi”.

Ks. JAN KUCZEK

### DRODZY CZYTELNICY!

Po kilkumiesięcznej przerwie oddajemy do Waszych rąk numer 1 „Rodziny” na rok 1982, wznawiając tym samym wydawanie naszego tygodnika. Jednocześnie informujemy, że poczynając od numeru 1 wzrasta cena „Rodziny”: Nowe ceny obejmują zresztą wszystkie wznawiane czasopisma. Podwyżka ta spowodowana jest wzrostem kosztów wydawniczych — głównie papieru, druku i transportu.



# BÓG

## — źródłem

## życia



„Albowiem w Tobie jest źródło życia i w Twojej światłości oglądamy światłość” (Ps 36, 10)

Uważne czytanie Pisma św. Starego Testamentu pozwala łatwo dostrzec ścierające się ze sobą dwie potęgi: potęgę życia i potęgę śmierci. Człowiek pragnie żyć, ale na unicestwienie tego życia czyha ustawicznie śmierć. Czy rzeczywiście śmierć jest końcem życia? W prefacji za zmarłych czytamy: „znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności”. Szukamy więc źródła życia po śmierci, idąc śladami wyznaczonymi przez dzieje zbawienia.

Pojęcie „źródło” wskazuje na miejsce, w którym woda podziemna wypływa na powierzchnię. Inaczej mówiąc, źródło dostarcza naturalnej lub mineralnej wody, nikt natomiast nie zasila źródła w wodę. W porządku religijnym i nadprzyrodzonym do źródła porównuje się Boga, to On stanowi źródło życia, zarówno życia w znaczeniu naturalnym, biologicznym, jak i w znaczeniu nadnaturalnym — uczestnictwa w życiu Bożym, czyli życia łaski. Psalmista Pański opiewa łaskawość i dobroć Bożą, a następnie stwierdza: „Albowiem w Tobie jest źródło życia i w Twojej światłości oglądamy światłość” (Ps 36, 10). Nietrudno wyobrazić sobie, jakie na Wschodzie ma znaczenie dla życia woda. Symbolizuje ona życie. Ustami proroka Jeremiasza Bóg mówi tak: „Podwójne zło popelił mój naród: opuścił Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody” (Jr 2, 13). Naród wybrany odszedł od Boga, źródła życia, i zaczął służyć bóstwom obcych narodów. Bóstwa te były martwe, cysternami bez wody — życia, a zatem bezsilne.

W tym kontekście nasuwa się pytanie: dlaczego Bóg jest źródłem życia? I na to pytanie znajdujemy odpowiedź m.in. w Psalterzu. Lud Boży wierzył bowiem głęboko i praktycznie wyznawał od dawna, że jego Bóg, Bóg Izraela, jest Bogiem żywym, który objawia swą potęgę i moc. „Bo wielki jest Jahwe i godzien wielkiej chwały, wzbudza On większy lęk, niż wszyscy bogowie. Bo wszyscy bogowie pogan to uluda, a Jahwe uczynił niebiosa. Przed Nim kroczą majestat i piękno, potęga i jasność w Jego przybytku” (Ps 96, 4-6). Wprawdzie w Psalmie 96 ani razu nie padło określenie „Bóg żywy”, to przecież z każdego wiersza tchnie przekonanie o osobowej potędze Boga, która objawiła się w Jego mocy twórczej. Symbolem tej mocy twórczej jest cytowane wyżej zdanie: „Jahwe uczynił niebiosa”. „Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym — syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Ps 8, 4-5). Bóg pamięta o człowieku, mimo że jest On Panem stworzenia i życia, przed którym kroczą uosobione niemal majestat i piękno, potęga i jasność w Jego przybytku.

Przypomnieć wypada teraz słowa prefacji za zmarłych: „znajdujemy pociechę w obiet-

nicą przyszłej nieśmiertelności”. Słowa te brzmią nieco dziwnie wobec powszechnego zjawiska śmierci fizycznej. Śmierć i rozkład ciała są widoczne, łatwo spostrzegalne, życia zaś lub bytowania pozagrobowego nie można stwierdzić doświadczalnie. A jednak pocieszamy się w chwilach żałoby obietnicą przyszłej, pozagrobowej nieśmiertelności, bo obietnica ta pochodzi od Boga. Ale to dopiero część prawdy: nie tylko pragniemy żyć wiecznie, ale chcemy również przebywać z Bogiem. Pragnienie to nie jest nowe, towarzyszyło ono już starożytnemu Psalmiście, który wyczekiwał czasów zbawienia. Oto jego słowa: „Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?” (Ps 42, 3).

Ale „ujrzeć oblicze Boże” (Ps 42, 3) i „w Jego światłości oglądać światłość” (Ps 36, 10b) nie było i nie jest rzeczą prostą. Na drodze ku temu celowi napotykałyśmy ciągle wiele przeszkód: „Zadrzyj, cała ziemi, przed Jego obliczem! Bo (Jahwe) nadchodzi, bo nadchodzi, aby sądzić ziemię. On będzie sądził świat sprawiedliwie, z wiernością swą — narody” (Ps 96,9,13). Bóg osądzi nasze przeszkody na drodze ku Niemu — nas i nasze grzechy. Oto sens pytania Psalmisty: „Kiedy przyjdę i ujrzę oblicze Boże?” Daleka wydaje się i trudna droga do Boga, źródła życia. I rzeczywiście tak jest. Własnymi siłami nie pokonalibyśmy tej drogi, a zwłaszcza jej kresu — sądu Bożego.

Pobożny Izraelita w Starym, a chrześcijanin — Nowym Testamencie zdaje sobie sprawę ze swej grzeszności, ale nie rozpacza. „Złoczyńcy bowiem wyginą, a ufający Jahwe posiadą ziemię” (Ps 37,9). „Złoczyńcami” w Starym Testamencie nazywano grupę ludzi, których czyny i sposób życia zostały przez Boga poznane i osądzone, ponieważ wylamali spod panowania Jahwe i przeciwstawili się Jego woli (H.J. Kraus). Los tych ludzi, uparcie trwających w swym grzechu, nie jest do pozazdroszczenia. Ufający natomiast Bogu „posiadają ziemię”. Wyraz „ziemia” ma w tym wypadku fundamentalne znaczenie, obiecał ją bowiem Bóg i dał narodowi wybranemu jako dobro zbawcze i podstawę do życia. „Ziemia”, inaczej mówiąc kraj obiecany, stała się zadatkiem zbawienia. Według innego psalmu człowiek bojący się Boga „będzie przebywał wśród szczęścia, a jego potomstwo posiadać ziemię” (Ps 25,13). Ro-

zumie się, że w tej wypowiedzi autor święty ma na myśli starotestamentową nagrodę doraźną, czyli ziemską. Z biegiem jednak dziejów zbawienia udoskonali się szczęście i ostateczna nagroda. Daje temu wyraz prorok Izajasz: „Cały twój lud będzie ludem sprawiedliwych, którzy posiadą kraj na zawsze, nową odrośl z mojego szczepu, dzieło rąk moich, abym się wstawił” (Iz 60,21). „Kraj” ma tu już bardziej duchowe znaczenie, ale pełne duchowe znaczenie osiągnie dopiero w Nowym Testamencie, gdy Jezus Chrystus podjął tę obietnicę w Kazaniu na górze: „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię” (Mt 5,5). „Cisi” — to starotestamentowi „ubodzy”, oni żyć będą wiecznie w królestwie Bożym, symbolizowanym przez ową „ziemię”.

Jaki wniosek możemy wyciągnąć z omówionych i scharakteryzowanych wyżej wypowiedzi biblijnych? Wydaje się, że kluczem do ich zrozumienia i zbawiennego zastosowania jest następująca wypowiedź Jezusa: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie!” (J 11,25). Zdanie pierwsze (w. 25a) stwierdza, że Jezus Chrystus jest naszym zmartwychwstaniem i życiem. On sprawia, że — mimo śmierci — w przyszłości zmartwychwstaniemy i będziemy żyć, bo Jezus jest Bogiem i Panem, źródłem życia. Ale warunkiem naszego zmartwychwstania i życia, czyli ogólnie mówiąc — zbawienia, jest wiara. Trzeba stanowczo i zdecydowanie, chociaż rozumnie, uwierzyć, że Jezus jest Bogiem i naszym Zbawcą. W Nim kryje się źródło naszego życia. Ale zbawiamy nie tylko siebie, przez wiarę wykraczamy poza własną osobowość, przekraczamy własne „Ja” i działac możemy społecznie. Dzięki wierze mocnej i złączonej z ufnością możemy pomóc w zbawieniu się naszym braciom i siostrą w Chrystusie, którzy uprzedzili nas do wieczności. Oni w imię wiary w „Świętych obcowanie” wyczekują naszej pomocy. Świadcami jesteśmy naszej ułomności grzeszowej, ale dzięki naszej wierze włączamy się, jak potok, do boskiego źródła życia. Starajmy się obficie czerpać z tego źródła wody życia ku pożytkowi naszemu i naszych bliźnich. Czyńmy to szczególnie w miesiącu listopadzie, poświęconym modłom za zmarłych.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



## UROCZYSTOŚCI W GDYNI

W niedzielę, 11 października 1981 r. odbyła się w Gdyni uroczystość z okazji 60-lecia zorganizowania pierwszych parafii Kościoła Narodowego na Pomorzu. Trzeba przypomnieć, że właśnie tu, na północy kraju — w Bydgoszczy, Grudziądzu i Toruniu — powstały jedne z pierwszych placówek naszego Kościoła w Polsce. Nie jest przypadkiem, iż właśnie tutaj wielka idea Ks. Bp. Franciszka Hodura znalazła szybkie zrozumienie i realizację. Klimat ten przygotowała m.in. działalność ks. Jana Czerskiego, który na synodzie w Lipsku w 1845 roku próbował zorganizować nowy, wolny „chrześcijańskokatolicki” Kościół. Pochodząc z Pomorza, zjednał sobie dla tej idei Polaków. Istotną przeszkodą w rozwoju tej organizacji kościelnej był brak sukcesji apostołskiej. Nic więc dziwnego, że misjonarze Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, którzy przybyli tu na polecenie Ks. Bp. F. Hodura, już w 1921 r. zaczęli tworzyć nowe parafie. Jak wielkie było zapotrzebowanie na demokratyczną, polską społeczność kościelną, wracającą w swych zasadach doktrynalnych do pierwszego chrześcijaństwa — świadczy fakt, że w 1928 r., a więc zaledwie w 6 lat po rozpoczęciu misji PNKK w Polsce, województwo pomorskie liczyło już ok. 8000 wyznawców Kościoła Narodowego.

Po II wojnie światowej życie kościelne — ze względu na masowe przemieszczenie ludności — organizowano od podstaw. Erygowano parafie w: Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu, Gdańsku, Elblągu, Tolkmicku, Szczecinie, Stargardzie, Bukowie Morskim i Gdyni. W tym historycznym kontekście zrozumiałą jest fakt, że na uroczystość jubileuszową w dekanacie pomorskim zaproszono ks. bp. Tadeusza R. Majewskiego — Przewodniczącego Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego.

Centralnym momentem tej uroczystości była dziękczynna Msza św. odprawiona przez Zwierzchnika Kościoła w asyście ks. dziekana Mariana Lewandowskiego i ks. Stefana Mościpana. Ksiądz Biskup w swej podniosłej homilii połączył dzieło zorganizowania Kościoła w Polsce z jego aktualną działalnością religijno-misyjną, a wzmocniona słowem pasterskim społeczność parafialna w Gdyni licznie przystąpiła do Stołu Pańskiego. Słowa wdzięczności należą się organizatorowi modlitewnego spotkania — ks. proboszczowi Jerzemu Bajorkowi.

Na zakończenie uroczystości bp Tadeusz R. Majewski wraz z duchowieństwem udał się pod pomnik Ofiar Grudnia 1970 r. przy ulicy Czechosłowackiej, gdzie złożono wiązanki kwiatów.

K.P.



Ks. Biskup z grupą wiernych przed ołtarzem z rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego, wykonana w brązie przez Joannę Hussarską-Chmielarz



Komunia św. wiernych



Ks. Biskup w toczeniu duchowieństwa składa kwiaty pod Pomnikiem Grudnia 70 w Gdyni przy ul. Czechosłowackiej





W 100 rocznicę urodzin Pawła Hulka-Laskowskiego, ewangelickiego pisarza, publicysty i tłumacza, Ingeborga Niewie-czerzał przypomina jego biografię w mie-sięczniku religijno-społecznym „Jednota” (Nr 10).

„W bieżącym roku mija 100 rocznica urodzin i 35 rocznica śmierci znanego pi-sarza, publicysty i tłumacza okresu mię-dzywojennego, Pawła Hulki-Laskowskie-go. Urodził się 25 czerwca 1881 roku w Żyrardowie, w rodzinie robotniczej jako potomek braci czeskich, którzy uchodząc przed prześladowcami religijnymi schro-nili się na polskiej ziemi. Po ukończeniu szkoły elementarnej zaczął pracować ja-ko goniec, a potem rachmistrz w jednej z żyrardowskich fabryk. Zdolny i chciwy wiedzy, wieczorami po pracy systema-tycznie pogłębiał swoje wiadomości. W 20 roku życia zadebiutował jako tłumacz przykładami z języka czeskiego. Po raz pierwszy użył wówczas pseudonimu La-skowski, dodanego do nazwiska ojca — Hulka, co po czesku znaczy laska. W dal-szym życiu miał publikować swe utwory pod ponad dwudziestoma innymi jeszcze pseudonimami i kryptonimami.

W latach 1902—1907 dzięki możnym protektorom Hulka-Laskowski przebywał za granicą, głównie w Heidelbergu gdzie

pod kierunkiem wybitnych wykładów jak Fischer czy Windelband, studiował filo-zofię i teologię.

Po powrocie do kraju, w 1908, osiadł wraz z żoną w Grodzisku Mazowieckim. Jako publicysta i krytyk literacki współ-pracował wówczas z redakcją „Myśli Nie-podległej”, „Bluszczu”, „Echa Literackie-go” i „Sfinksu”. W 1910 r., podejrzany o współudział w zamachu na komendanta carskiej żandarmerii, został wraz z żoną aresztowany i osadzony na Pawiaku. Po zwolnieniu z więzienia przeniósł się do rodzinnego Żyrardowa. Silnie związany uczuciowo ze środowiskiem robotniczym zaangażował się żywo w działalność spo-łeczną; gorący propagator kultury i nau-ki, prowadził wykłady w stowarzyszeniu „Samokształcenie”, a potem na Uniwer-sytecie Robotniczym i w Polskiej Macie-rzy Szkolnej. W 1915 r. wraz z przyja-ciołmi założył Klub Robotniczy; często też wyjeżdżał z odczytami do pobliskich wsi i miasteczek.”

W tygodniku „Myśl Społeczna” (Nr 46) ukazał się artykuł Tadeusza Wyszomir-skiego pt. „Patriarchaty Wschodu” w którym czytamy:

„Patriarchat ekumeniczny, czyli pow-szechny Konstantynopola mianuje siebie „Wielkim Kościołem Chrystusowym”. Ma poczucie, że jest bezpośrednim spadko-biercą tradycji Cesarstwa Bizantyjskiego. W czasach chrześcijańskiej starożytności Konstantynopol uważany był za drugą, zaraz po Rzymie, stolicę biskupią, równą tej pierwszej pod względem czci i god-ności, co potwierdzili Ojcowie Soboru w Chalcedonie. Na tronie patriarchów No-wego Rzymu zasiadało ponad 200 hierar-chów. Wśród nich najbardziej znani: Jan Chryzostomos, Flawian, German, Nesto-riusz, Focjusz, a w ostatnich czasach Athenagoras.

Tradycyjnie zwierzchnicy tego Kościoła noszą tytuł: „Świętobliwy arcybiskup

Konstantynopola Nowego Rzymu i eku-meniczny patriarcha”. Jak powszechnie wiadomo patriarcha Konstantynopola sprawuje w Kościołach prawosławnych prymat jedynie honorowy, bardziej z ra-cji historycznej wielkości stolicy cesar-stwa. Jest tylko pierwszym wśród grona równych mu biskupów (primas inter pa-rens) A godność pierwszeństwa naturalnie nie czyni zeń wschodniego papieża, gdyż prawosławni są bardzo uwrażliwieni na doskonałą równość wszystkich bi-skupów.

W związku z tym nie posiada on wła-dzy jurysdykcji i ingerowania w sprawy pozostałych patriarchów. Obecnie jednak skutkiem całego splotu przyczyn nawet profil tak pojmowanego prymatu staje się mocno dyskusyjny, chociaż prawo-sławni zdają sobie sprawę z potrzeby ja-kiegoś ośrodka koordynacji w Kościele.”

Zwierzchnicy ośmiu Kościołów chrze-ścijańskich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, spotkali się w dniu 25 września br. z Prymasem Polski, ks. dr. Józefem Glempem w jego rezydencji. Przebieg spotkania omówiła na łamach „Tygodnika Powszechnego” (Nr 45) s. Joanna Lossow w artykule pt. „Spotka-nie ekumeniczne w domu Księdza Pry-masa”.

„Biskup Tadeusz Majewski, przekazując Księdzu Prymasowi życzenia w imieniu swego Kościoła, jak też w imieniu ks. bi-skupa Gauthier, sekretarza Międzynaro-dowej Konferencji Biskupów Starokato-lickich Unii Utrechckiej oraz ks. biskupa Stanisława Kowalskiego, zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, zapewnił, że modlą się i modlić się będą w intencji Kościoła rzymskokatolickiego,

Dokończenie na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (623)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

W oparciu głównie o przytoczony wyżej tekst ze św. Łu-kasza II, 26, inn. została ułożona piękna modlitwa, znana jako *Pozdrowienie Anielskie*, czyli *Zdrowaś Maryjo, łaski pełna... i Święta Maryjo, Matko Boża...*, a chętnie odmawia-na w Kościele Katolickim i przez katolików w pacierzu i przy różnych okazjach i w różnych okolicznościach życia; również Anioł Pański, po łac. *Angelus Domini*...) A w opar-ciu o wszystkie teksty maryjne, zawarte w Piśmie św., w w apokryfach, a następnie w dziełach Ojców Kościoła, w uchwałach soborowych i dziełach wybitnych teologów chre-ścijańskich, można powiedzieć — o Tradycję — powstała przebogata mariologiczna twórczość poetycka, muzyczna, ma-larska, rzeźbiarska, również literacka i naukowa (mariologia).

Podstawą zaś mariologii jest prawda, że Najśw. Ma-ryja Panna jest Matką Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa a zarazem najczystsza Dziewicą, z której Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej za sprawą Trzeciej osoby tej Trójcy Ducha Świętego przyjęła ludzką naturę, a po zakończeniu swego ziemskiego życia Maryja Panna została wzięta do nieba. Boskość macierzyństwa Maryi, z którego to przywileju wy-pływają inne i na nim się gruntują, w sposób uroczysty stwierdził, podejmując dogmatyczną uchwałę, sobór powszechny w Efezie w 431 roku, nazywając Maryję Panne Theotokos (gr.), czyli Bogurodzicą, a potępiając twierdzenie Nestoriusza i nestorianizmu, chcącego widzieć w Niej jedynie matkę osoby ludzkiej Chrystusa, czyli Chris-totokos. W 1854 roku, pap. Pius IX ogłosił dogmat o Nie-pokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny (Święto 8 grudnia), a pap. Pius XII ogłosił w 1950 roku dogmat o Wniebowzię-ciu Najśw. Maryi Panny (święto 15 sierpnia).

W teologii katolickiej cześć, jaka przysługuje Najśw. Maryi Pannie i jaką Jej oddaje w Kościołach Katolickich, do któ-rych oczywiście razem z Kościołem Rzymskokatolickim na-

leżą Kościoły Prawosławne, w których Maryja Panna zaży-wa szczególnie wysokiej i powszechnej czci i Kościoły Sta-rokatolickie, wśród nich również Kościół Polskokatolicki, nazywa się hyperdulia, hyperdulia, bo przewyższa kult jaki oddajemy świętym Pańskim, ale jest niższa od kultu, jaki oddajemy Bogu, bo Maryja Panna mimo iż była i po-została Matką Bożą, pozostała też, chociaż najświętszą spo-śród ludzi, jednak człowiekiem (cześć religijna).

Masoneria albo wolnomularstwo — (fr. maçonnerie = robo-ta murarska ang. Freemasonry = wolnomularstwo) — to nazwa międzynarodowego elitarnego stowarzyszenia, powstałego w XVIII w. dla współpracy ze sobą ludzi różnych narodowości i wyznań i ras w celu realizacji treści ogólno-ludzkiego braterstwa i rozwoju ogólnowiatowego postępu i przeciwstawienia się jednostronnym i dominacyjno-supremacyjnym dążeniom klerykałnym i stanowym, owszem tak-iego wydoskonalania swojej osobowości i ogółu ludzi, aby braterstwo to oparte na winici wywołone było od mono-polistycznie ujętych otamowań religijnych i stanowych. Stowarzyszenie miało od samego swego początku charakter tajny, a wzorowało się w pewnej mierze na średniowiecznych bractwach cechowych wolnych murarzy — budowniczych kościołów, katedr, oraz grup okultystycznych i mistycyzują-cych. Ideowo opierało się o racjonalizm i deizm. Ogólnie biorąc — przyjmowano istnienie słońce pojętego Boga jako Wszehmocnego Architekta Świata oraz z zasady takiego etycznego współżycia ludzi, by zostały ze stosunków między-ludzkich wyeliminowane: fanatyzm, nietolerancja religijna, szowinizm polityczny, itd., a mogły się realizować treści wolności i równości wszystkich ludzi. Za główne swoje symbole zewnętrzne przyjęto: kielnię murarską, cyrkiel, fartuch itd. Organizacyjnie i lokalnie najniższą jednostką stanowi loża.



w intencji Eminencji, że z całego serca życzą, aby rządy Księdza Prymasa w Kościele rzymskokatolickim, wsparte medltwami wiernych z innych Kościołów chrześcijańskich, były pomyślne i szczęśliwe, aby przyniosły mu wiele radości, a Kościołowi i Narodowi polskiemu dużo pożytku."

W „Euhemerze — Przeglądzie Religioznawczym” (nr 2) ukazał się artykuł Krystyny Lyczkowskiej pt. „Babiloński mit o Atrachasisie”, w którym m.in. czytamy: „Wśród zabytków piśmiennictwa babilońsko-asyryjskiego liczne są utwory opowiadające o powstaniu świata i jego organizacji, o stworzeniu człowieka i jego losach, o próbach unicestwienia ludzkości nadmiernie się rozmnażającej. Są to bądź samodzielne, obszernie poematy, jak np. „Enuma elis”, bądź krótkie wzmianki czy fragmenty wkomponowane w utwory o innej tematyce.

Jednym z obszerniejszych utworów poświęconych kreacji i losowi człowieka jest mit o królu Atrachasisie, stądże boga Enki/Ea. Należy jednak podkreślić, że sama kreacja człowieka jest jednym z epizodów opisanych w poemacie, bowiem większe jego partie poświęcone są opisowi czasów poprzedzających pojawienie się człowieka na ziemi.

Mit o Atrachasisie przetrwał do naszych czasów w licznych odpisach, pochodzących z różnych okresów rozwoju piśmiennictwa babilońskiego. Za najstarszą i jednocześnie za podstawową uznaje się wersję starobabilońską z pierwszej połowy II tysiąclecia p.n.e.

Historia odkrycia klinowego tekstu poematu jest dość długa. Jego fragmenty znane były już w połowie XIX w. G. Smith, znany w asyriologii jako badacz zabytków pisanych z biblioteki Asurban-

pala oraz jako odkrywca XI tabliczki eposu o Gilgamesu, zawierającej opis popo-  
topu, w 1876 r. opublikował fragmenty tekstu pt. „Historia o Atarpi”, zapisaną na trzech fragmentach tabliczek. Z biegiem czasu tabliczki te zostały jednakże rozdzielone. W końcu XIX w. V. Scheil i H. Zimmera dokonali, niezależnie od siebie, opracowania dwóch fragmentów. Trzeci doczekał się opracowania dopiero w 1956 r. przez J. Laesse, ale do poematu włączono go w 1967 r.”

Znany filozof, ks. Józef Tischner, opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 47) artykuł pt. „Kongres na Lateranie”, w którym przedstawia przedmiot badań i refleksji Kongresu odbytego w Rzymie w salach Uniwersytetu Laterańskiego w dniach 3—7 listopada 1981 r. pt. „Międzynarodowe kolokwium na temat wspólnych źródeł chrześcijańskich narodów Europy”.

„Przede wszystkim fakt postępującego podziału Europy. Nie chodzi o podział polityczny, wynikający z przynależności narodów Europy do przeciwnych bloków politycznych. Nie chodzi również o podziały ekonomiczne, wynikające z przynależności do odrębnych systemów pracy. Chodzi przede wszystkim o podział kulturowy. Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami procesu, w którym różnice między Zachodem a Wschodem zaczynają przybierać formę przeciwieństw. Inaczej patrzmy na świat, inaczej oceniamy wydarzenia społeczne w tym świecie, inaczej przedstawiamy sobie przyszłość, mówimy innymi językami, inny staje się nasz sposób przeżywania chrześcijaństwa. Mimo tego, że nasze podróże i kontakty są liczne, nieporozumienia nie maleją. Czy nie ma już duchowej jedności Europy? Czy nie ma już wspólnych między nami wartości? Czy Chrystus Europy zachodniej i Chrystus Europy wschodniej to ten sam Chrystus? Już sam fakt, że pytania takie powstają, i że są możliwe

dowodzi, iż coś niedobrego dzieje się z naszą wspólnotą. (...)

W katolickim tygodniku społecznym „Ład” (nr 23) ukazał się artykuł Edwarda Baławajdera pt. „Wydział Nauk Społecznych KUL — wznawia działalność”, w którym czytamy: „29 maja 1981 roku konstituowała się Rada Wydziału Nauk Społecznych, w której skład weszło czteremastu samodzielnych pracowników naukowych ze specjalizacją filozoficzno-społeczną i filozoficzno-psychologiczną Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Wybrano też władze wydziału, na najbliższą trzyletnią kadencję. Dziekanem został prof. dr hab. Jan Turowski, zaś prodziekanem doc. dr hab. Jerzy Strojjanowski. Wydział, jak wspomniano, ma trzy sekcje, z których każda posiada autonomię. Po zatwierdzeniu programu studiów przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki będą one mogły nadawać naukowe tytuły magistra nauk socjologicznych, psychologii, pedagogiki. Do czasu zatwierdzenia programu studiów obowiązuje program dydaktyczny odpowiedniej specjalizacji Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. Po zatwierdzeniu ministerialnym studenci przechodzą na odpowiedni rok studiów sekcji społecznej, psychologicznej, bądź pedagogicznej, na którym byłiby studiując na specjalizacjach Wydziału Filozoficznego. Poszczególne sekcje wydziału realizować będą własne programy naukowo-dydaktyczne od pierwszego września 1981 roku. Kierownikami poszczególnych sekcji zostali wybrani: społecznej — ks. prof. dr hab. Władysław Piwowarski, psychologii — ks. doc. dr hab. Władysław Prężyna, zaś pedagogiki, będącej w stadium organizacyjnym, doc. dr hab. Teresa Kukołowicz.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (624)

Członkowie łóż nazywają siebie braćmi. Na czele stoi wybierany przez ogół członków mistrz łóży, przy czym jest on wybierany na określony czas. Istnieją w Stowarzyszeniu trzy podstawowe stopnie: uczniowie, czeladnicy i mistrzowie. W miarę rozwoju powstały też podziały, a w nich rytu czy obrządku (np. szkocki z 33 stopniami wtajemniczenia — członków), oraz związki w poszczególnych krajach, zachowujące samodzielność i własną tożsamość, zwane Wielkimi Łożami albo Wielkim Wschodem, na których czele stoi wielki mistrz. Pierwszym organizacyjnie ujętym i utrwalonym stowarzyszeniem masonskim było zespolenie w 1717 roku w Londynie 4 łóży w pierwszą Wielką Łożę. Jej pierwszy ideowy program opracował w 1723 roku pastor anglikański J. Andersen. Do pierwszych łóży należeli przede wszystkim intelektualni zarówno świeccy, jak i duchowni, politycy, wyżsi wojskowi, ludzie bogaci i wpływowi; z czasem łóże poczęły też odgrywać rolę społeczno-polityczną. Ale poczęły też organizacyjnie i ideologicznie zmieniać się, przybierać różne nazwy, a występowały i występują, chociaż w różnych formach, w całym świecie. W Polsce pierwsze łóże masonskie zostały zorganizowane w latach 1738—42. Powstawaniu łóży masonskich począł się przeciwstawiać również w Polsce Kościół Katolicki. Mimo to łóże powstawały nadal, a w latach 1781—84 powstał nawet jako związek łóży Wielki Wschód Polski. Związczą zaś po rozbiorach Polski powstawały nowe łóże i miały one poza wspólnymi z łożami zagranicznymi zasadami swoje specyficzne mocne polityczno-niepodległościowe ukierunkowanie o niejednokrotnie mejsjanityczno-religijnej podbudowie. W 1807 roku została np. zorganizowana łóża pod nazwą: Bracia Polscy Zjednoczeni, której członkami było wielu wyższych wojskowych, a wśród nich również książę Józef Poniatowski; do dawnych polskich łóży należeli też królowie: Stanisław Leszczyński i Stanisław August. Działalność, również wybitnie polityczna, członków polskich

łóży masonskich, współpracujących także z łożami rosyjskimi, spowodowała rozwiązanie przez władze polityczne Wielkiego Wschodu Polski, co miało miejsce po 1822 roku.

Poszczególne łóże jednak istniały nadal, chociaż ich ośrodki dyspozycyjne znajdowały się raczej za granicą. Dopiero znou pod koniec XIX w. i na początku XX w. działalność masonów na terenach Polski wzmożła się i ożywiła się. Ośrodkiem i inspiracją tej działalności byli niewątpliwie intelektualiści, zrzeszeni przede wszystkim w Stronnictwie Postępowo-Demokratycznym. W 1921 roku została nawet zorganizowana Wielka Łóża Narodowa Polski, do której należało kilkanaście łóży polskich (istniały też łóże: niemiecka, ukraińska, żydowska), weszła też ona w skład Association Maconnique Internationale (Masonskie Międzynarodowe Stowarzyszenie). Działalność tych łóży, członków tych łóży, opierała się zdecydowanie o liberalizm światopoglądowy, antyklerykalizm, który nosił jednak też, cechy antyreligijne w ogóle, o pogłębiony racjonalizm. Członkowie ogółem obliczano na kilka set (300—400). Wszelako działalność ich została społecznie i politycznie oceniona negatywnie, co w efekcie powodowało stopniowe rozwiązywanie się łóży masonskich w Polsce, a całkowita ich likwidacja i podobnych w Polsce ugrunowań nastąpiła wskutek dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 1938 roku.

Współcześnie w tych krajach, w których wolnomularstwo istnieje i działa, ma ono już nieco inny charakter niż w swojej przeszłości. Oblicza się, że ma ono w świecie członków kilka milionów, zrzeszonych w ponad 30 000 łożach. Masora — (hebr. = „tradycja”) — to ogólna nazwa zbioru uwaś i wskazówek, dotyczących danych statystycznych i czytania tekstu hebrajskiego → Biblii (Starego Testamentu). Zrazu językiem hebrajskim Żydzi mówili na co dzień, był to ich język narodowy, a to pismo hebrajskie złożone wte-



## WIZYTA DELEGACJI CHSS W MOSKWI

Na zaproszenie metropolity Mińska i Białorusi Filareta, przewodniczącego Wydziału do Spraw Kontaktów z Zagranicą Patriarchatu Moskiewskiego przebywali w Moskwie z przyjacielską wizytą: prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego Kazimierz Morawski oraz wiceprezesi Wojciech Kętrzyński i Zdzisław Pilecki.

W trakcie spotkania z metropolitą Filaretem omówiono sprawy dotyczące współpracy dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Ze szczególnym niepokojem podkreślono wzrastającą falę wyścigu zbrojeń w Europie, a związaną ze znaną decyzją o rozmieszczeniu w szeregu krajów Europy amerykańskich raket średniego zasięgu.

Uczestnicy spotkania omówili przygotowania do mającej się odbywać w Moskwie w 1982 r. światowej konferencji pt. „Działacze religijni o uratowanie daru życia przed katastrofą jądrową”.

Wiele miejsca zajęły także zagadnienia bezpośredniej współpracy chrześcijan Związku Radzieckiego oraz Polski dla umocnienia przyjaźni i współpracy między naszymi narodami.

Przedstawiciele ChSS zostali przyjęci przez patriarchę Pimena.

Delegację ChSS przyjął także przewodniczący Związku Rady Najwyższej ZSRR, przewodniczący Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, Aleksiej Szytikow, a także przewodniczący Rady do spraw Religii przy Rządzie Ministrów ZSRR, W.A. Kurojedow.

### 50-LECIE ORDYNACJI KS. TADEUSZA WOJAKA

W dniu 11.10.1981 r. obchodził 50-lecie ordynacji na duchownego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL ks. dr Tadeusz Wojak. Urodzony 6.12.1907 r. w rodzinie znanego częstochowskiego pastora ewangelicko-augsburskiego. Po studiach teologicznych rozpoczął pracę duszpasterską na stanowisku wikariusza parafii w Łodzi.

W pracy duszpasterskiej szczególną uwagę poświęcał młodzieży, obejmując w 1938 r. stanowisko duszpasterza Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie. Czas wojny przeżył w Częstochowie w domu rodzinnym, pracując w przedsiębiorstwie prywatnym, jako pracownik umysłowy. Po wojnie objął pracę duszpasterską w Bielsku. Redakcję „Zwiastun”, czasopisma ewangelickiego, objął w 1967 r., jako redaktor naczelny. Po przejściu na emeryturę, pozostał czynny, jako kierownik Komisji Pomocy Międzykościelnej Polskiej Rady Ekumenicznej.



Katedra starokatolicka w Utrechcie (Holandia)

### POSIEDZENIE KOMITETU CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ

Na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Kijowie w dniach od 29.03. do 1.04.1981 r. Głównym tematem było omówienie „zadań Kościołów i chrześcijan w sprawie zabezpieczenia pokoju, zadań wynikających ze współczesnej sytuacji na świecie”. W posiedzeniach wzięło udział przeszło 50 osób z 25 krajów, a między nimi oficjalny przedstawiciel Etiopskiego Kościoła Prawosławnego, biskupa Tymoteos, Sekretarz Rady Kościołów Mozambiku, proboszcz Izaak Mahlatel, prezydent Kościoła Metodystycznego w Zimabrze, proboszcz dr Crispin Mazobere. Posiedzenie zostało otwarte przez Prezydenta ChKP biskupa dr, Karola Totha.

W czasie obrad miały miejsce wystąpienia: Metropolity Kijowskiego, dr Filareta, profesora Radomira C. Bogdanowa, zastępcy dyrektora Instytutu do spraw USA i Kanady, dr Henry Derados (India), członek Sekretariatu Międzynarodowego ChKP, który m.in. wygłosił referat na temat powiązania pokoju ze sprawiedliwością i odrodzeniem. W naradach brali udział przedstawiciele Polskiego Oddziału ChKP.

### JUBILEUSZ 1600-LECIA I SOBÓRU KONSTANTYNO- POLITAŃSKIEGO

Prasa wyznaniowa wielu

wyznań w Polsce i za granicą zamieszczała stosunkowo wiele informacji o obchodach jubileuszowych z okazji 1600-lecia I Soboru Konstantynopolańskiego. Na uwagę zasługują materiały na ten temat umieszczone w polskim wydaniu „L' Osservatore Romano” (z 6 czerwca br). Są to listy papieża Jana Pawła II do patriarchy Dimitriowa I i odpowiedź Patriarchy. Zwraca na siebie uwagę duch tej korespondencji poświęconej znaczeniu postanowienia Soboru o jednolitym tekście Symbolu wiary, „nazwanym dotąd nicejsko-konstantynopolańskim”, który jest „znamiennym wyrazem jedności Kościołów Chrystusowych w wierze w ową tajemnicę Ducha Świętego”. I dalej Papież mówi o Duchu Świętym cytując „Pana i Ożywiciela, który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę, który mówił przez proroków”... Właśnie ten cytat z Credo w dosłownym i niezmiennym brzmieniu (bez „i Syna” — Filioque) zwrócił uwagę prasy włoskiej, która widzi w tym zmianę w taktyce prowadzenia dialogu ekumenicznego w stosunku do Kościołów Wschodnich, które nie uznają dodatku „Filioque” do Credo nicejsko-konstantynopolańskiego.

### INGRES PRAWOSŁAWNEGO ORDYNARIUSA DIECEZJI BIAŁOSTOCKO- GDAŃSKIEJ

Ingres nowego ordynariusza diecezji Białostocko-Gdań-

skiej biskupa dr hab. Sawy (Hrycuniaka) odbył się w katedrze p.w. św. Mikołaja w Białymstoku. Uroczystemu nabożeństwu przewodniczył arcybiskup Bazylj (Doroszkiewicz), metropolita Warszawy i całej Polski. W koncelebrze uczestniczyli także: arcybiskup Nikanor (Niesłuchowski) bp Sawa, bp Szymon (Romańczyk) oraz księża z diecezji białostocko-gdańskiej. Homilię wygłosił arcybiskup Bazylj. Przemawiali także bp Sawa oraz ustępujący ordynariusz arcybiskup Nikanor, który wygłosił słowo pożegnalne. W uroczystościach wzięli również udział przedstawiciele władz: dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku Mikołaj Romańczuk i sekretarz Woj. Kom. FJN Antoni Grześkiewicz.

### KOLEJNE SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁA Z PRZEDSTAWICIELAMI WATYKANU

Prasa rzymskokatolicka podaje, że kolejne spotkanie przedstawicieli Watykanu i Światowej Rady Kościołów odbyło się w Rzymie we wrześniu br. Stolicę Apostolską reprezentowali członkowie Papieskiej Rady do Spraw Świeckich, Rady „Cor unum”, Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax”. Omawiano sposoby pogłębienia współpracy między Kościołem Rzymskokatolickim i Światową Radą Kościołów w różnych dziedzinach życia społecznego. Najwięcej miejsca poświęcono sprawie zachowania pokoju na świecie. Obie strony pozytywnie oceniły dotychczasowe rozmowy i zapowiedziano, że następne spotkanie odbędzie się w lutym 1982 r. w Genewie.

### PRZYGOTOWANIE DO OBCHODÓW 1000-LECIA CHRZTU RUSI

Pierwsze posiedzenie Komitetu Przygotowawczego obchodów jubileuszu 1000-lecia Chrystianizacji Rusi odbyło się w Moskwie pod przewodnictwem Patriarchy Moskwy i Wschodni Pimena. W skład komitetu przygotowawczego jubileuszu wchodzi zarówno duchowni prawosławni jak i świeccy. Ogłoszono, że życzeniem patriarchy Pimena jest, aby jubileusz stał się świętem nie tylko wiernych Kościoła Prawosławnego, ale też, aby uczestniczyli w nim i wspólnie się modlili przedstawiciele innych Kościołów chrześcijańskich. Zaproszono też organizacje świeckich chrześcijan, działających na rzecz pokoju na świecie.





## Z dziejów obyczajów staropolskich

# JADĄ SWATY...

„Swaty, swaty, swaty jada,  
dymią im czupryny,  
pędzą konie, kare konie,  
wzdychają dziewczyny...”

Tę piękną, melodyjną i pełną ekspresji piosenkę pamiętamy we wspólnym wykonaniu Adama Zwierza. Dlaczego właśnie dziś wspominamy o swatach? Bo to zbliża się odpowiednia pora ku temu — czas świąteczny, Wielkanoc, okres szczególnego nasilenia się ślubów i wesel, no i wreszcie warto przypomnieć sobie troszkę staropolskich obrzędów związanych z zaślubinami. Na ślubnym kobiercu staną młode pary z wiarą i nadzieją, że ich marzenia spełnią się — rozpoczynają nowe, wspólne życie, już razem, we dwoje...

Dziś młodych skłania do małżeństwa przede wszystkim uczucie. A dawniej? Właśnie, jak to było dawniej? Czy związek dwojga serc mógł być dawniej uwieńczony małżeństwem?

Polska była i jest znana z tego, że wielką rolę przypisuje rodzinie. W naszym kraju wszelkie uroczystości i obrzędy rodzinne zawsze stanowiły nader ważne momenty dla kręgu ludzi związanych ze sobą węzłami krwi, jak również dla ich przyjaciół i znajomych. Jedną z najważniejszych uroczystości rodzinnych był ślub, a potem wesele.

Ze ślubem i weselem związanych było w poszczególnych wiekach wiele charakterystycznych zwyczajów i tradycji. Ale zanim doszło do ślubu musiały być, oczywiście, zrekowiny. W prezentowaniu staropolskich zwyczajów weselnych ograniczymy się dziś do poprzedzających ich nie mniej ważnych, konkurów — czyli swatów i zrekowin (XVII-XVIII w.).

W „Obyczajach staropolskich” Zbigniewa Kuchowicza czytamy: „W wielu okolicach domy, w których mieszkały panny na wydaniu, znaczone specjalnymi symbolami. W chatkach chłopskich cętkowane ściany białą gliną, zawieszano w oknach wianki, lub zatykano na tyłce przed domem wieniec. Oznaczać to miało, że w domu jest „wieniec do wzięcia” — czyli dorosła panna. U drobnej szlachty wywieszano przed dworkiem kilimek, u bogatszej kobierzec. Był to znak, że z tego domu jest kogo wyprowadzić na „ślubny kobierzec”. Zwyczaj ten panował tylko w niektórych okolicach. Symbol, o których była mowa, umiesz, to nie tyle dla poinformowania, że w takim czy innym domu znajduje się panna do wzięcia — we wsiach czy miasteczkach znano się bowiem doskonale i nie potrzebna było tego rodzaju demonstracji — lecz przede wszystkim dla okazania, że rodzice panny zdecydowali się na wydanie jej za mąż. Reszta zależała już od inicjatywy mężczyzny”.

Kawaler lub wdowiec, któremu podobna się panna (bądź wdowa), starał się nie tyle o pozyskanie jej względów, ile o przychylność rodziny wybranki. Nawiązanie matrymonialnego porozumienia należało w pierwszym rzędzie do swatów — zwanych dziewczęstbami lub rajami. Swatem mógł być na wsi tylko stateczny, ogólnie poważany gospodarz, zaś u mieszczan i szlachty rolę tę pełnili ludzie majątni, nawet dygnitarze, którzy mieliby wpływ na pozytywną decyzję rodziców dziewczyny. Tak więc swat musiał posiadać następujące cechy, mianowicie: winien być człowiekiem towarzyskim, zmyślnym i wymownym.

Zarówno na wsiach, jak i w miastach istniał przesąd, wywodzący się jeszcze z czasów pogańskich że szczęśliwe małżeństwo to takie, które skojarzono przy pełni księżyca, a nie przy blasku dnia. To też swat przychodził do domu rodziców panny późnym wieczorem lub nocą. Nieodłącznym symbolem tego rodzaju odwiedzin była butelka tak zwanej gorzałki, dzięki której swat mógł się dowiedzieć, czy jego propozycja została przyjęta, czy też nie. Istniał także zwyczaj na wsi, iż swat rozpoczynał obojętną rozmowę towarzyską, pytając m.in. czy gospodarze nie mają przypadkiem do sprzedania jałoweczki lub czasem nie zablakała się do nich łasica lub gąsior (wszystkie te zwierzęta były symbolami panny). Jeśli gospodarz dawał przychylną odpowiedź, swat prosił o podanie kubka i częstował przyniesioną ze sobą gorzałką rodziców panny a także i samą pannę. Zwyczaj kazał, by panna okazywała zawstydzenie i odmawiała poczęstunku. Tak więc panna nie powinna dawać po sobie poznać, czy milej jej jest przyszłe małżeństwo, czy też nie jest z tego zadowolona. Winna ona była zdać się całkowicie na wolę swych rodziców. Jeśli rodzice młodej nie czynili oporów, swat otwarcie proponował odpowiedniego mężczyznę na zięcia. Wypicie gorzałki oznaczało, że konkurent został przyjęty.



W minionych wiekach dziewczęta wychodziły za mąż zwykle bardzo wcześnie. Małżeństwo traktowano często jako interes — czy to bezpośrednio finansowy, czy to przez pozyskanie koligacji, które odgrywały wówczas bardzo ważną rolę. Nie liczono się więc z upodobaniami, ani wiekiem córek. Bywały nawet wypadki, że oboje małżonkowie byli jeszcze niemal dziećmi — układano takie małżeństwa dla koligacji lub majątku.

Jak już wspominałam, bardzo istotnym powodem — zwłaszcza w środowisku szlacheckim i u możnych — były właśnie koligacje. „Zacność domu”, jego wpływy i stosunki, zapewnienie sobie poparcia wpływowym powinowatych były w wielu przypadkach decydujące do tego stopnia, że osobiste walory bądź nawet wady przyszłej żony schodziły na bardzo daleki plan...

Ważną przeszkodą do zawarcia małżeństwa była nierówność stanu. Dawniej, w średniowieczu, na różnicę stanu nie kładziono tak wielkiej wagi; szlachcic żenił się z mieszczańką czy włościanką i córki za plebejuszów wydawał, ale w miarę pogłębiania się dystansu stanowego coraz to usilniej wystrzegano się tak zwanego mezaliansu. Drobna szlachta na to nie zważała i często cząstkowi dziedzice żenili się z chłopkami, szlachcianki zaś wychodziły za chłopów, którzy następnie brali po żonie nazwisko i uważani byli za szlachtę, ale wśród majątniejszych, bądź też ambitnych sfer szlacheckich, mezażenie spotykał się z niechęcią, czasem nawet z czynnym potępieniem. Oczywiście, piękność, chytryść i odwaga kobieca musiały też nieraz triumfować nad zasadą równości stanu; jeśli kto miał powagę i stosunki, to łatwo mu było zatuzować plebejskie pochodzenie żony, zwłaszcza jeśli umiała ona dostosować się do sytuacji.

Najważniejsze były jednak takie przy mioty, jak: koligacje i posag. Tam gdzie posag i koligacje wchodziły w grę, wiek schodził na plan dalszy i niejednokrotnie mąż bywał znacznie młodszy od żony. Mężczyźni (zwłaszcza ci ze sfer bogatszych) żenili się dość późno. Służba dworska, wojaczka, podróże, życie w wesołej kompanii, wreszcie oczekiwanie schedy — to wszystko opóźniało zawieranie małżeństw. Często więc bywało, że człowiek już bardzo doświadczony, często przeżyty, osiadał na wsi po burzliwym życiu i zaczynał spokojne życie od mariażu.

Małżeństwa — jak wiemy — kojarzyli również. Długie rozmowy domowe i per-

traktacje rodzin doprowadzały do postanowień, wobec których synowie, a zwłaszcza córki musiały być posłuszne.

Powróćmy jednak do swatów. Jeśli zaprezentowany przez swata młodzieniec został przez rodziców panny przyjęty, kilka dni później następowały tak zwane zmwiny, zrękowiny lub inaczej — zaręczyny. Podczas zrękowin był już obecny konkurent, który przynosił ze sobą wiktuały, czasem nawet prezenty. Sama nazwa zrękowiny bierze swój początek od dawnego zwyczaju podania ręki, stąd powstał też zwrot „starać się o rękę panny”. Podczas zrękowin omawiano szczegółowo sprawę posagu oraz majątku, jaki pan młody wnosił, termin ślubu itd.

W środowisku mieszczańskim i szlacheckim również istnieli swaci i spotykało się zrękowiny. Przywoływano tam niekiedy dziewczynę, by przy swacie wyraziła zgodę na małżeństwo. Decydowała wówczas jej oświadczenie, że kandydata na męża „będzie kontenta mieć za przyjaciela”. Niekiedy nadawano zrękowinom formę urzędową.

Wśród szlachty i zamożniejszych mieszczan istniał zwyczaj, iż po przyjęciu oświadczeń kawaler ofiarowywał pannie pierścień będący symbolem zaręczyn. Niekiedy także panna dawała pierścień kawalerowi, a następnie rozpoczynało się przyjęcie zaręczynowe przy ogólnej wesołości.

Gdy proponowany przez swatów konkurent nie odpowiadał rodzicom panny, dawali mu tak zwaną „rekuzę”, inaczej — „odpalali” go. W środowisku wiejskim zasadniczą formą odmowy było nie przyjęcie gorzałki. Rodzice rozmawiali ze swatem chłodno, nie mogli znaleźć kubka. Swat, widząc że nic nie wskóra, opuszczał chatę. W środowisku mieszczańskim i szlacheckim „rekuzę” dawano pod rozmaitymi symbolami. Wszędzie starano się jednakowo, by wyrazić ją delikatnie, w stosunkowo najrzeczniejszej formie. W pewnych okolicach stawiano na stole „czarną polewkę” — czyli czerninę (to samo znaczenie miało podanie gęsi w szarym sosie). Na południu Rzeczypospolitej symbolem odmowy było poczęstowanie kawalera kawonem czy arbuzem (stąd powiedzenie „zjadł arbuza”). Niekiedy niemiłemu konkurentowi wieszano nad łóżkiem grochowy wieniec lub też podrzucano mu go do kolasy. Otrzymanie takiego „prezentu” oznaczało niedowolanie odmowę.

Wszędzie przestrzegano zwyczaju, by kawaler starający się o pannę stroił się,

sprawił pannie prezenty i zapraszał na poczęstunki. Podczas zabaw należało ze swą panną tańczyć w pierwszej parze, okazywać na każdym kroku hojność i uprzejmość. U majątniejszej szlachty i mieszczan kawalerowie przesyłali swym wybrankom kwiaty, słodycze, klejnoty, a nawet najmowali kapele, które grywały pod oknami panny. Chcieli się w ten sposób swej wybrance przypodobać. Gorliwość w wynajdowaniu różnego rodzaju atrakcji wzrastała proporcjonalnie do posagu adorowanej.

Zdarzało się jednak, że mimo dokonania wszelkich formalności, zaręczyny zrywano. Na wsi tego rodzaju fakty bezwzględnie potępiano. Uważano, że po daniu słowa żadna ze stron nie powinna zrywać przyrzeczenia. Istniał też dawny zwyczaj nagradzania przez stronę zrywającą szkód, jakie spowodowała taka decyzja — i to nie tylko w środowisku wiejskim, ale i pośród mieszczan. O odszkodowanie występowano (często i na drogę sądową) nawet wtedy, jeśli nie było formalnych zaręczyn, lecz rodzice dawali do zrozumienia, iż są przychylnie ustosunkowani do konkurenta. W razie rozwiania się planów matrymonialnych oskarżano ich o „koszty i stratę czasu”. Jeśli idzie o środowisko szlacheckie, to nie podchodzono tak skrupulatnie do wydatków związanych z konkurami. Odpaleni kawalerowie przyjmowali arbuza i szukali nowej wybranki. Rzadko kiedy odrzuconych konkurentów (jak można wyczytać ze źródeł) ogarniała rozpacz.

Listy miłosne w środowisku możnych nie były dawniej zbyt częste. Małżeństwa kojarzono ze względów majątkowych, tak więc mało zwracano uwagi na wzajemne afekty młodych. Bywało, że narzeczeni przed ślubem prawie całkowicie się nie znali. Jeżeli więc listy takie pisano, to chyba najczęściej dla konwenansu, lub aby popisać się wytwornym stylem bądź górnołotnymi pomysłami.

Jeśli rodzice czy opiekunowie odmawiali ręki panny, istniała jeszcze jedna możliwość, by dopiąć zamierzonego celu. Możliwością taką było porwanie panny. Porwania zdarzały się (choć niezbyt często) w rozmaitych sytuacjach, starannie obmyślonych i ułożonych przy udziale samej panny młodej. Kawaler zajeżdżał więc w nocy, zazwyczaj w towarzystwie, a panna, czekająca na umówiony znak, wsiadała do karety, zabierając ze sobą kosztowności, ubrania itd. Gdzieś niedaleko czekał już ksiądz, który dawał uciekinierom pośpieszny ślub. Działo się to, oczywiście, tylko tam, gdzie ojciec — dla swych rachub finansowych czy koligacyjnych — chciał córce narzucić innego męża, a córka, wyłamując się spod władzy ojcowskiej, weszła w konszachty z miłym jej sercu kawalerem. Bywały też wypadki porwania córki w jasny dzień, w polu czy nawet przed kościołem. Wszystkie te porwania kończyły się raczej po myślnie, a więc ślubem i weselem.

Oprac. MALGORZATA KAPIŃSKA

O staropolskich zwyczajach związanych z samym obrzędem weselnym napiszemy w następnym numerze.







*Z lat okupacji*

## „CHROBRY” i inni

Był początek 1942 roku. Okupanci rozpoczęli od kilku miesięcy wzmoczoną akcję aresztowań wśród oficerów i podoficerów wojska polskiego. Fala aresztowań nie ominęła, niestety, i Rossosza — miejscowości położonej na głównym szlaku Biała Podlaska — Lublin.

Po aresztowaniach urzędników gminnych, Piotra Ulanowicza, Stefana Oprządkę i Ludwika Kaliszuka oraz nieudanym wypadzie gestapo na Szymona Bancarzewskiego, znanego działacza ludowego, przyszła kolej na Wincentego Józefaciuka, starszego wachmistrza, żołnierza wrześnie (właściciela sklepu i koncesji na artykuły monopolowe, człowieka bardzo znanego i cenionego w Rossoszu.

**P**

óznym rankiem 15 kwietnia 1942 r. do urzędu gminnego w Rossoszu zgłosiło się dwóch (po cywilnemu przebranych) gestapowców, żądając od komisarycznego wójta Wacława Waczyńskiego, przewodnika i wskazania zamieszkania Wincentego Józefaciuka. Zaskoczony wójt wezwał młodą żydówkę Esterę i polecił jej zaprowadzić obu gestapowców pod wskazany adres. Przestraszona dziewczyna, nie pytając o nic więcej, posłusznie opuściła urząd wraz ze swymi „opiekunami”. Wiedziała dobrze, że Wincenty zamieszkuje u swojej bratowej Marii Józefaciuk, do której prowadziły dwie drogi, krótsza przez kładkę na rzece Mula-wie i dłuższa przez most. Wybrała tę drogę, licząc na to, że może ktoś ich zauważy i ostrzeże. Ale, niestety, nikt nie zwrócił większej uwagi na młodą żydówkę i towarzyszących jej mężczyzn. Może gdyby byli w mundurach, wypadki prawdopodobnie potoczyłyby się inaczej.

Grożące niebezpieczeństwo spostrzegła bratanica Zosia, znajdująca się w tym czasie na podwórzu, ale było już za późno, aby ostrzec stryjka. Ją również zmyliły cywilne ubrania zbliżających się hitlerowców. Przestraszona stanęła jak wryta na środku podwórza. Tymczasem obaj hitlerowcy, nie zwracając większej uwagi na dziewczynę, weszli do mieszkania. Zosia ostrożnie wsunęła się za nimi.

— Tu mieszka Wincenty Józefaciuk? — zapytał jeden z nich po polsku — chcemy się z nim zobaczyć. To ważna sprawa.

— Tak tutaj — odpowiedziała bratowa jeszcze nie rozumiejąc.

Zrozumiała dopiero wtedy, kiedy hitlerowcy rozkazali ubrać się Wincentemu (zastali go przy goleniu) i udać się z nimi.

Tym nieoczekiwanym wydarzeniom przyglądały się w milczeniu obie przerażone kobiety. Co teraz nastąpi — jak zachowa się aresztowany?

Atak nastąpił wcześniej niż się spodziewały. Wincenty, zdając sobie sprawę, że na otwartej przestrzeni będzie miał mniej szans, zaskoczył hitlerowców już w drzwiach wyjściowych. Przepuszczony przodem, odmykając drzwi, całym rozmachem uderzył idącego za nim gestapowca, a ten z kolei wpadł na drugiego co spowodowało upadek obu prześladowców. W uderzeniu to włożył całą siłę — a był mężczyzną świetnie zbudowanym, silnym i wysokim, choć już nie pierwszej młodości.

Atak się udał, ale obaj hitlerowcy pozbięrali się wcześniej niż przypuszczał i rzucili się do wścieklej pogoni. Byli o połowę młodszy od ściganego, dobrze wysportowani i wkrótce przestrzeń między nimi a uciekającym zaczęła się powoli zmniejszać. Na szczęście las był niedaleko — i tam uciekający postanowił szukać schronienia.

Pierwsze strzały padły dopiero w połowie drogi, ale oddane na dłuższą odległość podczas biegu nie uczyniły nic złego ściganemu. Potem na chwilę zapadła niepokojąca cisza. Prawdopodobnie Niemcy zakładali zapasowe magazynki. I znowu się zaczęło. Teraz strzelali celniej i mniej nerwowo, zdając sobie sprawę, że jeśli ścigany dopadnie lasu, przegrają.

Pierwsza kula ugodziła Wincentego w rękę, ale nie czuł tego zdawało mu się, że coś go ukąsiło... Do lasu było już tylko około dziesięciu metrów — jeśli go przekroczy będzie uratowany. Żeby tylko nie trafili... Jeszcze metr, dwa... i wtedy stało się to, czego najbardziej się obawiał. Już po wszystkim pomyślał, ale nie upadł i biegł dalej już lasem. Czuł tylko, że jest trafiony w nogę i coś lepkiego spływa mu do buta —



„hyba krew. Obejrzał się po raz pierwszy i ze zdziwieniem zobaczył, że zgubił pogoń, ale biegł dalej.

Tymczasem Niemcy dobiegłszy do lasu zatrzymali się niepewnie, chwilę jeszcze się naradzali, po czym zawrócili z powrotem. Nie wiedzieli, że uciekający jest ranny...

Dramatyczną ucieczkę Wincentego i szczęśliwy jej finał oglądało w ukryciu kilku okolicznych gospodarzy, między innymi: Jan Hczuk. Nikt jednak z obserwujących nie zauważył, że Wincenty został ranny. Uważając więc, że wszystko zakończyło się szczęśliwie, udali się po pewnym czasie do swoich codziennych zajęć. I taka wiadomość lotem błyskawicy rozniosła się po całym Rossoszu.

Wincenty, będąc już w lesie, dopiero teraz odczuł zmęczenie i coraz bardziej narastający ból w nodze. Pobiegł jeszcze kilkanaście metrów, obejrzał się do tyłu i widząc, że nie jest ścigany zwolnił kroku. Nigdy przedtem szumiący las nie wydał mu się tak bliski i swojski. Wreszcie zatrzymał się w gęstych krzewach i przywarł do ziemi, jak to czyni ścigany i broczący krwią odyniec. Uświadomił sobie, że znalazł się już w następnym lesie zwanym Osowate. Jak i kiedy wy dostał się z niedużego lasu Zagóry, nie bardzo zdawał sobie sprawę. Co dalej robić i gdzie iść? Wiedział, że w pobliżu znajduje się kilka zabudowań gospodarskich — może tam zwrócić się o pomoc? Koniecznym należało opatrzyć ranę, a przynajmniej obmyć ją, aby uniknąć zakażenia lub czegoś jeszcze gorszego.

Najbliższym zabudowaniem okazał się dom rodziny Osmulskich, którą znał jeszcze z czasów młodości, i do której miał pełne zaufanie. Do mieszkania wszedł jednak ostrożnie, stwierdziwszy uprzednio, że nie ma nic podejrzanego. Tutaj udzielono mu pierwszej pomocy, w miarę swoich umiejętności i środków domowych — obmyto i obandażowano rany. Choć rannym zajęto się troskliwie, zdawano sobie sprawę, że dłużej tu pozostać nie może — dom Osmulskich znajdował się zbyt blisko wypadku i w każdej chwili mogli wpaść tu Niemcy.

Po krótkim odpoczynku i zaopatrzeniu na dręce uradzono, by zaszył się w okoliczne lasy i tam przeczekał do zmroku. Szedł bez wytchnienia, ciągle naprzód. Po przeszło dwugodzinnym marszu zatrzymał się koło małego bagienka i stwierdził z pewną ulgą, że rany przestały krwawić — dzięki przyschniętym bandażom. Miał szczęście, bielizna i bandaże zatamowały upływ krwi. Wiedział z doświadczenia, że przyschnięta rana jest zawsze mniej groźna niż otwarta. Wieczorem dowleciez się do kogoś znajomego i tam zrobić drugi opatrunek, a rano wezwie się lekarza. Dziwił się tylko, że pomimo obrzęku rany może chodzić — żeby tylko stan nogi nie pogorszył się do wieczora.

Po krótkim odpoczynku ruszył dalej, był zziębnięty i słaby, ale szedł uparcie naprzód, omijając zabudowania gospodarskie. Zatrzymał się dopiero przy małej szopie, pełnej siana. Tym razem zmęczenie wzięło górę i widząc, że szopa zamknięta jest na skobel, wszedł do wnętrza. Siano było już wprawdzie niezbyt świeże, ale z przyjemnością zagrzebał się w nim i przeleżał kilka godzin. Tutaj przemyślał wszystko i postanowił, że się uda na kolonię Bordziłówkę, gdzie miał kilku znajomych i przyjaciół. Po dłuższym namyśle wybór padł na Franciszka Lewczuka, inteligentnego, odważnego, przedsiębiorczego, cenionego rolnika i sadownika.

Szopę opuścił mniej więcej na godzinę przed zmierzchem. O zmierzchu przeciał szosę w Rossoszu (gdzie należało zachować największą ostrożność) i skierował się prosto na kolonię Szelest, skąd prowadziła już leśna droga na Bordziłówkę. Ta część drogi była najtrudniejsza, z każdą minutą czuł się gorzej — dokuczał mu głód i chłód, a osłabiony organizm domagał się dłuższego odpoczynku. Był to dla ściganego jeden z owych wieczorów wilgotnych od rosy i roztopów, jasnych i gwałtownych, który przytłacza umysł i uświadamia człowiekowi jego wielkie osamotnienie. Ale upór i silna wola popychała go wciąż naprzód, aż ujrzał wreszcie nagle światło kolonii.

Każdego dnia o zmroku wychodził ze swego domu Franciszek Lewczuk, by spuścić psy z łańcuchów. Czasy były niespokojne, a zwłaszcza teraz, kiedy to zauważono na kolonii kilku włóczących się osobników. Tego dnia wyszedł do psów znacznie później, odwiędził go bowiem sąsiad Franciszek Wołosowicz. Po odejściu gościa pan Franciszek poprawił knot w kopającej lampie i wreszcie udał się do coraz bardziej ujadających psów. Kiedy zaczął rozwiązywać jednego z psów usłyszał tajemniczy szept.

— Franek, nie spuszczaaj psa, to ja Wicek. Więcej zdziwiony niż przestraszony zbliżył się do siedzącego na pniu drzewa człowieka. — Skąd się tu wziąłeś? — zapytał zdumiony, poznając przyjaciela.

— Jestem ranny, postrzelili mnie Niemcy — odrzekł jakby z wysiłkiem.

Nie pytając o nic więcej chwycił Wincentego pod ramiona i nie bez trudu wprowadził do mieszkania. Przybycie rannego poderwało cały dom na równe nogi. Pani Jadwiga Lewczukowa z samarytańskim poświęceniem zajęła się rannym. Należała do tych kobiet — Polek, które były zdolne do największych poświęceń w razie potrzeby lub niebezpieczeństwa. Obdarzona subtelnym charakterem, wrodzoną inteligencją i dużym poczuciem patriotyzmu, nie mogła pogodzić się z klęską wrześnieową i okupowaniem ziem polskich przez obce wojska. Rannemu przyglądały się ze współczuciem, a może i z pewną ciekawością, jej dwie podrastające córki Stefka i Irka, gotowe w każdej chwili przyjść z pomocą matce.

Po obmyciu ran i założeniu opatrunku ranny poczuł się znacznie lepiej. Jadł jednak mało, tylko chciwie pił. Ułożony na łóżku gospodarza wkrótce usnął, budząc się jednak często, jak to zwykle bywa u chorych z temperaturą.

Tymczasem gospodarze odbyli krótką naradę. Postanowili do tajemnicy dopuścić Wincentego Kapryjaniuka, który podjął się sprowadzić z pobliskich Wisznic doktora Makaruka, pochodzącego rodem z Rossosza i znającego rannego.

Nazajutrz, tzn. około godziny ósmej rano, w mieszkaniu państwa Lewczuków zjawił się lekarz. Liczono, że przybędzie znacznie później.

Przez jakiś czas nic nie można było wyczytać z twarzy doktora, który długo badał chorego. W miarę jednak trwania badania twarz jego stawała się coraz bardziej pogodniejsza.

Panie Wicku — powiedział wreszcie. Miał pan szczęście. Żadna kula nie naruszyła kości. A ponadto nie stracił pan wiele krwi, a to się bardzo liczy. Za trzy miesiące będzie pan zdrow jak ryba. — A teraz na mnie już czas. Za dwa dni znowu tu będę!

Słowa doktora sprawdziły się. Wincenty przebywał w domu Lewczuków około trzech miesięcy. Były to przeważnie dni niespokojne, pełne napięcia, zwłaszcza wtedy, gdy na kolonii pojawili się żandarmi z Wisznic. Ranny nieraz musiał ukrywać się w pobliskim lesie bądź spał na strychu lub w stodole, nigdy jednak nie tracąc zimnej krwi.

Któregoś dnia na podwórzu zjawił się podejrzany dziad, od dłuższego czasu kręcający się po wsiach i koloniach. Wypytywał on obie córki pp. Lewczuków, czy nie znają miejsca pobytu rannego człowieka, do którego ma pilny interes. Za wskazanie tego miejsca obiecywał dziewczętom nagrodę. Wydarzenie to nakazywało zmianę miejsca pobytu — i tak ranny uczynił. Postanowił bowiem zmieniać miejsce pobytu co dwa, trzy dni, zdając sobie sprawę, że w razie schwymania naraża na śmierć nie tylko siebie...

Przez prawie rok ukrywał się na koloniach Korzanówka, Podberwy, Mokre, Sowinne, a nawet na terenie Rossosza. Najbardziej pechową okazała się kolonia Korzanówka, na której trzykrotnie natknął się na żandarmów, zawsze jednak wychodząc dzięki sprytności i zimnej krwi obronną ręką. Raz udał chorego na tyfus, innym razem zbierającego jajka dla żandarmów na polecenie sołtysa.

Alle już wczesną wiosną 1943 roku kiedy na naszych terenach pojawiły się pierwsze oddziały leśne, znalazł się w Batalionach

Chłopskich, w oddziale dowodzonym przez kapitana „Mariana” (Juliana Czuby), gdzie otrzymał odpowiedzialne stanowisko: wykładowcy i głównego instruktora wyszkolenia. Wielu młodych i niedoświadczonych chłopców zawdzięcza doskonałe wykształcenie bojowe, opanowanie trudnego rzemiosła żołnierskiego i... ocalenie życia.

„Chrobry” — bo taki nosił pseudonim, wkrótce zdobył sobie uznanie i szacunek zarówno u zwierzchników, jak i u podwładnych.

CZESŁAW BUJNIK

## Samo zdrowie

Naukowcy z uniwersytetu w Aleksandrii po licznych doświadczeniach stwierdzili, że jeden ze składników jabłka pektyna posiada wyraźne właściwości bakteriobójcze. Podobnie zresztą jak pomarańcze. W obu tych owocach zauważono, że to silne działanie bakteriobójcze jest ważniejsze i korzystniejsze dla organizmu od zawartej w owocach, witaminy C.

Wiele zabawnych piosenek wiąże się z jagodami, jak choćby „Chciałd się Zosi jagódek”, mniej natomiast znane są walory czarnych jagód, jeśli chodzi o ich korzystny wpływ na wzrok. Starzy myśliwi twierdzą, że po zjedzeniu kilku garści jagód można polować w lesie aż do ciemnej nocy. To — oczywiście — żart, ale wielu okulistów zaleca spożywanie czarnych jagód. Cieszą się one również powodzeniem wśród lotników w Anglii, dla których ponoć są importowane z Polski.

Pokrzywę można spotkać w całym kraju, choć chyba najobficiej występuje w lasach mazurskich. Liście tej rośliny zawierają glikozyd zwany „sekretną roślinną”, który reguluje przemianę materii, pobudza pracę trzustki, wątroby i żołądka. Inny składnik pokrzywy wpływa na zwiększenie ilości barwnika krwi w krwinkach czerwonych. Poza tym ta popularna roślina zawiera sporo witaminy C, witaminy K i soli mineralnych.

Cykoria салатowa, bardzo popularna w Belgii, pojawiła się u nas stosunkowo niedawno, bo w 1930 roku. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z wartości odżywczych tej rośliny. Zawiera ona dużą ilość witamin, soli mineralnych oraz glikozydy jak intybinę. Ten ostatni składnik wpływa wybitnie korzystnie na działalność wątroby i nerek, na krążenie oraz pobudza apetyt.

Od dawna toczy się między badaczami spór na temat witaminy C. Chodzi o to, czy jej nadmiar jest czy nie jest szkodliwy dla zdrowia. Bo to, że jej niedobór jest szkodliwy, jest oczywiste dla wszystkich. Najgorętszym obrońcą witaminy C, czyli kwasu askorbinowego jest laureat nagrody Nobla — uczony amerykański prof. Linnus C. Pauling. Od lat przeprowadza on doświadczenia z tą witaminą, między innymi i na samym sobie. W wyniku tych badań doszedł on do wniosku, że właściwą dzienną dawką witaminy C dla człowieka jest 20 mg. Inni uczeni podają mniejsze ilości.

Jelenie syberyjskie — marale „odkryły” cenny lek. Już dawno zauważono, że wiosną jelenie wygrzebują z ziemi i jedzą korzenie rośliny zwanej lewceza, rosnącej tylko na Syberii. Uczeni zainteresowali się jej właściwościami i okazało się, że w jej korzeniach znajdują się substancje pobudzające przemianę materii, polepszające samopoczucie i działające korzystnie na układ nerwowy.

A.M.





Francesco Petrarca, portret anonimowego Toskańczyka, Galleria Uffizi we Florencji

*„Błogosławiony niechaj ów dzień będzie.  
Chwila godzina, miesiąc i rok cały  
Gdy mię poraził na zawsze i wszędzie  
Błask dwóch oczu które mię spętały”.*

Oryginalność liryki Petrarcki wobec poezji miłosnej jego poprzedników polega właśnie na tym, że jest ona o wiele bardziej ludzka, o wiele nam bliższa. Kiedy Dante w mistycznej, wyidealizowanej Beatrycze kochał ducha, przenosząc, przywidzenie, Petrarcka kocha ziemską, autentyczną kobietę. Wyobrażenia twórcza Petrarcki koncentruje się wokół postaci Laury — kobiety żywej, nie przypominającej ani statycznego ideału, piękna i cnoty prowansalskich trubadurów, ani też tchnącej błogością niezmięskłej zjawy twórców „nowego stylu”. Laura gniewa się i wzrusza, zasłania twarz dłonią przed niedyskretnymi spojrzzeniami poety, spaceruje po zielonej łące, ociera iza śnieżnym welonem. Poeta sławi jej ruchy i uśmiech, głos, śpiew, taniec, dłonie, oczy i włosy:

*„Były to włosy złote, rozpuszczone  
W tysiącu słodkich loków, krętych, jasnych  
Światło wspaniałe drgało rozżelźnione  
W oczach przepięknych, które dziś przygasty”.*

W lirykach Petrarcki mowa jest o szczęśliwym dniu, które już nie powrócą, o udęcie, którą niesie ze sobą ozas niszczącej złudzenia, nadzieje i zamiary, o smutku zrodzonym ze świadomości nieuchronnego zbliżania się śmierci, o samotnym błędzeniu po lesistych wzgórzach, o rozmyślaniach nad obsesyjnym niemem, a jednak jakże miłym uczuciem do uwielbianej istoty.

Poeta przyrównuje się do pielgrzyma, wędrującego po świecie w nadziei, że ujrzy upragnioną postać Laury. Gdziekolwiek pójdzie, daleko od ludzi, w lasy, pustkowia i góry — towarzyszy mu Amor, który stale z nim rozprawia. Cierpienie jego trudno wypowiedzieć. W nocy, gdy wszyscy wypoczywają, on nie zaznaje spokoju. W wiejskim zaciszu Vaucluse przypomina mu Laurę strumień, w którym kiedyś się kąpała. Przygląda się poeta tysiącom rozmaitych rzeczy, lecz widzi w nich tylko jedną kobietę, która im wszystkim nadaje treść:

*Odechdał starzec białogłowy, z chaty  
w której mu życie zbiegło jak najmilej*

*Z trudem wlokąc zwiędłe członki dla tej  
Może ostatniej życia swego chwili.*

*Pylehę dosiągł Rzymu, pełniąc żądzę  
Spojrzenia w obraz Tego, co Go, aby  
Równie mu w niebie widzieć dozwolono!  
Tak i ja, panie! właśnie biedny błędzę  
Pragnąc wszystkimi duszy mej zasobą,  
Gdzie niebądź tuą postać ujrzeć upragnioną!*

Kochać Laurę będzie zawsze, w dole i niedole, na ziemi i w niebie. Znużony jest życiem, ale nie miłością, więc czas nie ma dlań znaczenia.

*„Zawsze kochałem, dziś kocham tak samo  
Z dnia na dzień kocham będę coraz mocniej  
Słodkie wspomnienie, dokąd wraca ze mną  
Placz, kiedy miłość serce gnębić nocnie*

W drugiej, o wiele krótszej części zbioru przeważa ton medytacji religijnej. Śmierć Laury wstrząsnęła do głębi poetą i sprawiła, że myśli jego coraz bardziej zaczęły się oddalać od spraw doczesnych. Śpieszno mu teraz rozstać się z życiem. Zazdrości ziemi, bo pochłonęła ciało ukochanej, niebu — bo wzięło sobie jej duszę, mieszkającemu raj — bo przebywają w jej towarzystwie. Śmierci — bo zamieszkała w jej oczach:

*„Jakże zazdroścę ci, łakoma ziemi!  
Wchłonięłaś w siebie tę, którą mi wzięto.  
Ukrywasz w swoim łonie twarz promienną.  
Którą kołem boleść niepojęta.*

*Jakże zazdroścę niebu, że zawarło  
Tak chciwie w swoich nieskalanych sferach  
Duszę kobiety, której ciało zmarło;  
A tak się rzadko dla innych otwiera!  
Jakże zazdroścę duchom! Im w udziale  
Przypadło dziś jej święte towarzystwo;  
Jam go dla siebie pragnął tak wytrwale  
Zazdroścę śmierci, że niełtościwa.  
Zabiwszy w niej i mnie, i moje wszystko,  
W jej pięknych oczach trwa, a mnie nie wzywa*

Postać Laury jest oczywiście heroizowana, gloryfikowana, upoetyczniona, jakże mogło być inaczej? To dzieło zakochania. Poeta wyposażył ubóstwianą kobietę w cechy najdoskonalsze, tak wygląda hoid zakochanego mężczyzny do umiłowanej. Sonety uczą cenić wartość miłości jako przeżycia etycznego. Taka miłość uszlachetnia partnera, wynosi go na szczyty godności ludzkiej, ku pełnemu człowieczeństwu. Miłość jako siła motoryczna, coś, co prowadzi nas ku lepszemu, ku doskonalszemu.

Poezja miłosna Petrarcki nie starzeje się, pomimo ataków i zasadzek bezwzględного czasu. To nieśmiertelny śpiew miłości, która nie przemija,

opr. EWA STOMAL

## „Sonety do Laury”

### FRANCESCO PETRARCKI

Francesco Petrarca (1304–1374) poeta i prozaik włoski, wielki humanista. Po latach dojeżdżania we Włoszech i młodości w południowej Francji, znaczną część życia wypełniły mu podróże, przepłatające się z okresami skupienia i samotności, zwłaszcza w ciszy ulubionego zakątka Vaucluse. Bezglebie stosunki, jakie nawiązał z wybitnymi przedstawicielami kultury, utrwalały mu drogę do najwyższego wyróżnienia — uwieńczenie laurem na rzymskim Kapitolu w 1341 r. W spuściznie Petrarcki przeważają utwory łacińskie o różnym charakterze, otwierające okres europejskiego humanizmu — najwyższe pozostały osobiste wyznania pisarza nlegającego ponorem życia czynnego, to znów skłonności do kontemplacji i mistycyzmu. W opinii potomnych imię humanisty przesłoniła sława poety dzięki wielkiemu zbiorowi liryicznemu w języku włoskim znanemu pod nazwą „Zbiór pieśni”. Zbiór ten stanowi jedno z arcydzieł literatury światowej.

Autor „Sonetów” pozostawił po sobie sporo dzieł, pisanych w większości po łacinie: prozą i wierszem. Są tam traktaty, listy, dialogi, polemiki oraz przede wszystkim — poezje. Jest on bowiem poetą w najistotniejszym nurcie swej twórczości.

Petrarcka przywiązywał przesadną wagę do swej twórczości łacińskiej, przeceniając ją z pewnością. Historia za to wyplatała mu niebywałego figla. Nie utwory łacińskie, lecz wiersze pisane powszednim językiem ludu postawiły go wysoko w pamięci pokoleń. A twórczość włoska poety nie jest zbyt obfita w stosunku do łacińskiej. Pozostał po nim niedokończony poemat pt. „Triumfy” oraz zestaw utworów poetyckich luźnych o treści przeważnie miłosnej, a także polityczno-religijno-moralnej. Któremu nadano tytuł „Canzoniere” („Pieśniobzbiór”).

„Zbiór pieśni” obejmuje łącznie 366 utworów — w tym 317 sonetów, 29 kancon, 9 sekstyn, 7 ballad i 4 madrygały. Sonety stanowią zatem dominującą, zasadniczą partię zbioru. Ich cykl rozłamuje się na dwie części — „Wiersze ku czci Laury żywej” i „Wiersze ku czci Laury umarłej”.

Kobieta ta, o której tak mało nam wiadomo, była podobno żoną szlachcica Hugona de Sade, miała z nim jedenaścioro dzieci i zmarła na dżumę w 1348 r. Po raz pierwszy Petrarca zobaczył ją 6 kwietnia 1327 r. w kościółku św. Klary w Awinionie na uroczystości wielkopiątkowej w blasku młodości i urody:

*„W ten dzień, któremu Bóg, promiennej treści  
Przez litość ujął, najniespodziewaniej  
W on dzień zostałem pojman; bowiem pani,  
Pęto się dla mnie w twoich oczach mieści.”*

W „Sonetach” występuje dominujący temat całej poezji Petrarcki, owo niespokojne szukanie własnej drogi między „płonącymi nadziejami i daremnym żalem”, chociaż wiadomo, „że co świat wielbi, to snem krótkim bywa”. Nadzieje poety są płonne nie tylko dlatego, że uczucie jego nigdy nie będzie odwzajemnione, ale i dlatego, że śmierć ukochanej pozbawi go nawet tej pociechy, jaką dałaby mu jej przyjaźń. Poeta jest więc w pełni świadom bezcelowości swych wysiłków, lecz nie potrafi ich się wyrzec. Mimo, że próżne są jego żale i bezużyteczna pogoń za złudnym szczęściem, błogosławi chwilę, w której ujrzał piękną Laurę:



### Całoroczne postanowienia

Za oknem wiosenny wiatr wściekłymi podmuchami ciska się na wszystkie strony. W pokoju jest ciepłutko, zacisznie i bardzo przyjemnie. Kolorowa lampka na biurku wprowadza w zacisze pokoju dodatkowy nastrój — ma się ochotę wygodnie zapaść w miękką fotel i — marzyć... A pomarzyć jest o czym...

Agnieszka układa właśnie swoje dwie lale do snu. Dwa maleńkie łóżeczka w kąciu pokoju są już przygotowane. Kładąc lale spać, Agnieszka nuci im cicho kolysankę-kolędę, okrywając drobne figurki ciepłymi, puchowymi kołderkami, lekkimi jak marzenia senne. Za chwilę lale śpią, a Agnieszka siada wygodnie w swoim bujanym, wiklinowym foteliku, podciągając kolana wysoko pod brodę — to jej ulubiona pozycja i do wypoczynku, i do snucia wspomnień czy marzeń. Jest cicho, spokojnie i świątecznie.

Dziewczynce ożywają w pamięci minione miesiące zeszłego roku. Tyle sobie rzeczy zaplanowała, tyle chciała zrobić! Nie wszystko się jej jednak udało... Na przykład — mama parę razy bardzo się na nią zdenerwowała, a przecież Agnieszka solennie sobie obiecywała, że będzie grzeczna, że zasłuży sobie swoim postępowaniem na zaufanie u rodziców. Nie wyszło — jeszcze teraz, na wspomnienie tamtych dni, serduszko Agnieszki niebezpiecznie puka, jakby usiłując zagłuszyć tłukące się po nim poczucie winy. Jak się wtedy stało?... Acha, już się przypomina...

Ten pierwszy raz, to było gdzieś na początku roku szkolnego, w połowie września. Tata wyjechał wtedy na parę dni, a mama tego właśnie dnia, który okazał się feralny dla Agnieszki, miała zostać w pracy trochę dłużej niż zwykle. Agnieszka zapewniała wówczas mamę, że ani odrobiny nie musi się o nią martwić, bo ona — Agnieszka — sama wróci grzecznie ze szkoły do domu, a w oczekiwaniu na mamę — odrobi lekcje i pięknie sprzątnie całe mieszkanie. Mama oczywiście uwierzyła, zresztą Agnieszka wcale nie wydawało się, by to postanowienie przekraczało jej prawie dziewięcioletnie siły. Była święcie przekonana, że wszystko odbędzie się dokład-

nie tak, jak sobie zaplanowała... Ale — oczywiście, zawsze jest to jedno małe „ale”... W drodze powrotnej ze szkoły Agnieszka spotkała Alę — swoją dawno nie widzianą przyjaciółkę z sąsiedniego podwórka. Najpierw długo rozmawiały ze sobą przed domem, na ulicy. Tyle ciekawych rzeczy miały sobie do

powiedzenia po wakacyjnej przerwie, że nie mogły się „nagadać”. I wtedy właśnie Agnieszka zaproponowała, żeby Ala do niej na „chwileczkę” wstąpiła.

Ala skorzystała z zaproszenia. Kiedy już znalazły się u Agnieszki w domu, okazało się, że Ala jest głodna, Agnieszka zresztą też. Mała gospodyni postanowiła więc poczęstować swojego gościa szklanką herbaty i jakąś kanapką — w domu było i pieczywo, i kawałek jakiejś wędliny. Szybko postawiła więc wodę na gaz, a sama wzięła się za krojenie chleba. Nagle — trrrach! nóż jakoś sam ześlizgnął się po twardej skórce, mocno kalecząc palec Agnieszki. Nawet nie bardzo bolało, ale za to krew polala się ciemną strużką, i wcale nie chciała się dać zatamować... Nie pomagały tampony waty, ani trzymanie palca pod zimną wodą. Ala zupełnie nie wiedziała, co robić, więc obie dziewczynki były ciężko przestraszone. Na domiar złego — w międzyczasie wygotowała się woda w czajniku, a sam czajnik — lepiej nie mówić... Dopiero gdy swym zranionym palcem, a zagoniły ją do szybkiego szorowania przypalonego czajnika... Ala, jeszcze bardziej przerażona, szybko pożegnała koleżankę i wyszła, a mama Agnieszki po swym powrocie do domu zastała ją nad wanną, szorującą pumeksem przypalone miejsca czajnika... Lepiej już nie wspominać, co było dalej — mama bardzo się wtedy zdenerwowała... Nie dlatego, że przypalił się ten głupi czajnik, i nie dlatego, że nie było sprzątnięte. Chodziło o zaproszenie pod jej nieobecność do domu koleżanek, i — oczywiście — o to nieszczone krojenie chleba. Wtedy Agnieszka znów usłyszała smutne stwierdzenie mamy: „A już myślałam, Agnieszko, że można ci zaufać, że można cię zostawić samą w domu na parę godzin”... Całe szczęście, że w ranę nie wdało się zakażenie, i że palec szybko się zagoił. Palec — tak, ale sumienie Agnieszki — ciągle jeszcze jej o tym przypomina...

Drugi raz — to było znacznie później, przed samymi wakacjami. Agnieszka obiecała mamie, że na świadectwie będą same piątki. Agnieszka uczyła się zawsze pilnie, miała bardzo dobre stopnie — więc wydawało się, że takie przyrzeczenie to nic trudnego, tym bardziej, że koniec roku był już za pasem. Znow jednak wyskoczyło nagle to niepozorne „ale” — i Agnieszka dostała na świadectwie jedną czwórkę — i to ze sprawowania... Dlaczego? Według Agnieszki niesprawiedliwie. Zapomniała jednak o tym, że często spóźniała się do szkoły, że zdarzało się jej zapomnieć jakiegoś zeszytu czy książki... To przecież drobiazgi, prawda? A jednak — te właśnie drobiazgi zaważyły na jej końcowej ocenie ze sprawowania... Taki wstyd! Agnieszka z płaczem wróciła wtedy do domu, ale płacz nie pomógł: na świadectwie jak byk widniała jedna czwórka wśród samych piątek! I znów mama tak dziwnie popatrzyła na Agnieszkę, nawet nie mówiąc, tylko widać było, że jest jej przykro i smutno... Agnieszka bardziej się przejęła właśnie tym wzrokiem, niż wymówkami, które później usłyszała od taty. Znow czuła się winna, a przecież chciała jak najlepiej...

I jeszcze jedno nie dawało jej spokoju. Pamięta, to było dzień przed Wigilią. Śpieszyła się wtedy bardzo do domu, wiedziała, że mama już czeka z obiadem, z gorącą zupą — a ona była strasznie zziębnięta i głodna. Minęła wtedy na ulicy sąsiadkę — starowinkę, mającą chyba przeszło osiemdziesiąt lat. Często pomagała jej przy zakupach, nosiła ciężkie jak dla takiej staruszki siatki, prowadziła pod rękę po schodach na piętro. A tego właśnie dnia — udało, że jej nie widzi. Pobiegnęła szybko do domu, by się ogrzać i najeść, a przecież ta staruszka nosiła ciężką siatkę... Szła ciężko powłócząc starymi nogami, podpierając się laską, przy samym murze. A było ślisko, zimno, i dość daleko do do-

mu... Agnieszkę jeszcze teraz pałą rumieniec wstydu, kiedy sobie o tym przypomina. Przecież jest harcerką, pomaganiem starszym leży w jej honorowym obowiązku, a ona — wtedy po prostu, zwyczajnie stehórzyła... I, choć nie powiedziała o tym nikomu, wydaje się jej czasem, że wszyscy o tym wiedzą, że patrzą na nią ze wzgardą, myśląc: To ta mała, która nie pomogła staremu i schorowanemu człowiekowi, bo zachciała się jej talerza gorącej zupy, podsunętego pod nos przez mamę...

Tak, nabierało się takich wspomnień, które nie są przyjemne... Tak było naprawdę, ale to było w ubiegłym roku. Czy w tym roku, Nowym Roku, Agnieszka będzie miała spokojne sumienie? Teraz siedzi cichutko, zamyślona, i znowu postanawia: Tak, to będzie prawdziwy, inny rok! W tym roku będę mądrzejsza, będę tak postępowała, żeby nie wstydić się za siebie... Żeby nareszcie mama miała ze mnie pociechę i wyрекę, prawdziwą pomoc i przyjaciółkę, a nie same kłopoty i zmartwienia... A w szkole — nie tylko trzeba się pilnie uczyć! Trzeba, niestety, pamiętać o wszystkim, nawet o takich zupełnych drobiazgach, jak punktualne przychodzenie do szkoły, dokładne pakowanie tornistra, jakaś drobna pomoc w szkolnych obowiązkach innym, słabszym od niej... W zeszłym roku nie wszystko to się udało — ale w tym naprawdę musi wszystko grać! Jakoś łzej i przyjemniej żyć, kiedy mama uśmiechnięta, zadowolona i spokojna, że można polegać na niej, Agnieszko, przyjemniej w szkole, kiedy uczestniczy się w jej życiu wewnętrznym, i aż ciepło się robi przy sercu, gdy sąsiadka-staruszka mówi mamie, że takiej dziewczyny jak Agnieszka — to ho, ho! ze świecą w rękę szukać... Tak, w tym roku musi się to udać! Takie są właśnie postanowienia Agnieszki na ten cały bieżący rok!

E. LORENC





# Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

## WIĘZIEN WATYKANU

Ruchy narodowowyzwoleńcze rozbudzone po Rewolucji Francuskiej nie ominęły również Półwyspu Apenińskiego. Patriotyzm zainicjował dążenia scaleniowe w licznych księstwach Italii. Włosi zaczęli się czuć jednym narodem. Strażnikami rozdrobnienia byli nie tylko książęta, ale także austriackie wojska, gdyż większością włoskich państwewek władali członkowie cesarskiej rodziny austriackich Habsburgów. Program zjednoczenia Italii kreśliły sobie liczne tajne organizacje ze związkiem karbonariuszy, czyli tzw. „węglarzy” na czele.

Przebywający na wygnaniu we Francji adwokat włoski Józef Mazzini (†1878) utworzył związek zwany „Młodymi Włochami”, wrogo usposobiony do wszelkiej monarchii, a więc i władzy papieża włącznie. Mazzini schronił się ostatecznie do Anglii i stamtąd, przy poparciu rządu angielskiego, kierował powstaniami w Rzymie, które spędzały sen z powiek papieżowi Grzegorzowi XVI (1831—1846), tak, że papież poprosił o pomoc wojska austriackie. Podobnie postępował Pius IX (1846—1878), który pod osłoną wojsk francuskich i austriackich wrócił do Rzymu w 1850 r., obalając ogłoszoną przez Mazziniego republikę rzymską. Istniały również na terenie Italii ugrupowania, które widziały zjednoczenie Włoch nie w formie republiki, lecz monarchii z królem, a nawet papieżem na czele.

Po upadku frakcji Mazziniego, kierownictwo spraw zjednoczeniowych wziął w swoje ręce hrabia Cavour (†1861). Cavour w oparciu o Anglię i Francję, a także przy pomocy słynnego partyzanta rewolucyjnego Garibaldiego zajął cały Półwysep Apeniński. W roku 1861 ogłoszono powstanie Królestwa Italii ze stolicą w Rzymie, chociaż to miasto było jeszcze w rękach papieskich. Pierwszym królem został Wiktor Emanuel I, który rezydował początkowo w Turynie, później we Florencji. Ciągłe trwała walka o Państwo Kościelne i Rzym. Wieczne Miasto zostało zdobyte 20 września 1870 r. Pokonanemu papieżowi Piusowi IX król zapewnił nietykalność osobistą, prawa monarsze, eksterytorialność pałaców w Watykanie i Lateranie oraz willi w Castel Gandolfo, prawo trzymania własnej gwardii, poczty a także ponad trzy miliony lirów rocznej pensji. Rząd włoski zapewniał również nienaruszalność zakładów kościelnych na terenie Rzymu nie mówiąc o świątyniach. Jak widzieliśmy choćby z pobieżnej obserwacji dziejów, Państwo Kościelne było kulą u nogi rzymskiego patriarchy. Teraz, gdy zaistniała szansa uwolnienia się od tego zbytecznego balastu, papież, by nie utracić materialnych podstaw egzystencji, zaprotestował przeciw zaborowi Państwa Kościelnego. Uroczystie, wobec całego świata rzucił ekskomunikę na twórców włoskiego państwa, a siebie ogłosił więźniem w Watykanie. Od rządu nie przyjął odszkodowania ani pensji. By sobie jednak rekompensować utratę władzy świeckiej we własnym królestwie, papież postanowił przeforsować na soborze Watykańskim I dogmat o własnej nieomyślności i jurysdykcji nad całym chrześcijaństwem. Sprawie tej poświęcimy osobną pogadankę. Stan dobrowolnej izolacji trwał blisko 60 lat, bo podtrzymało go kilku kolejnych następców Piusa. Rola symbolicznego „więźnia” przysporzyła papieżowi wielu zwolenników i obrońców nawet wśród niekatolików. Wielu władców zaczęło się domagać przywrócenia choć części dawnych przywilejów papieżowi. Watykan przestał być „więzieniem” dla papieża, gdy na mocy Paktu Luterńskiego, zawartego między Piusem XI a Mussolinim w 1929 r. utworzono miniaturowe liczące 44 hektary Państwo Watykańskie.

Oczywiście, nie są tu wliczone liczne posiadłości kościelne, tak w Wiecznym Mieście, jak też poza Rzymem. Od Paktu Luterńskiego papież jest traktowany jako głowa państwa, nie mówiąc o jakiej pełni w Kościele Rzymskokatolickim.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

### Niebezpieczne gronka

Są to niewielkie drobnoustroje, kuliste, o średnicy od 0,6 do 0,9 mikrona. Układają się w grupach po kilka lub kilkanaście tworząc grona. Opierając się na ich wyglądzie Pasteur nazwał je gronkowcami. Ich historia rozpoczęła się przed 100 laty gdy słynny chirurg Billroth, badając pod mikroskopem ropę, stale znajdował w niej drobne ułożone w grona kuleczki. Początkowo sądzono, że powodują one tylko ropne choroby skóry, jednakże po dalszych badaniach okazało się, że są one również przyczyną powstawania zapalenia wsierdza, zapalenia szpiku kostnego, stawów, spojówek, płuc, zatruc pokarmowych i wielu innych chorób. Brzmi to paradoksalnie, ale od chwili wprowadzenia antybiotyków niebezpieczeństwo grożące ludziom ze strony gronkowców wzrosło! Stało się to dlatego, że antybiotyki — leki niszczące wiele różnych drobnoustrojów, a także niektóre gatunki gronkowców, przyczyniły się do wzrostu zjadliwości gronkowców. Na temat, jak doszło do oporności gron-

kowców na działanie antybiotyków naukowcy mają różne zdania. Jedni uważają, że podawanie niedostatecznych dawek antybiotyków spowodowało przyzwyczajenie się gronkowców do tych leków. Inni sądzą, że już przed wprowadzeniem antybiotyków były szczepy gronkowców odporne wobec nich i po zniszczeniu wrażliwych, zostały te odporne i rozpoczęły gwałtowny rozwój. Okazało się przy tym, że szczepy odporne na antybiotyki są bardzo niebezpieczne.

Gronkowce tak, jak wszystkie bakterie chorobotwórcze, rozwijają się u ludzi chorych oraz w nosogardzieli, a więc u ludzi, którzy sami nie chorując mogą swoimi gronkowcami zarazić innych.

Gronkowce hodowane w laboratoriach, rosnąc wytwarzają barwnik biały lub żółty. Dawniej uważano, że niebezpieczne dla człowieka są tylko gronkowce wytwarzające żółty barwnik, stąd ich nazwa gronkowiec żółty. Obecnie z ciężkich przypadków chorobowych coraz częściej izoluje się również i gronkowce białe.

Gronkowce wytwarzają szereg enzymów (fermentów) i trucizn. Między innymi wytwarzają ferment rozpuszczający pewne składniki tkanki łącznej i ułatwiający wnikanie drobnoustrojów do stawów, czyli też niektórych narządów wewnętrznych, i w ten sposób powodujący wytworzenie tam zmian chorobowych. Inny ferment rozpuszcza krwinki czerwone, znacznie osłabiając odporność człowieka. Jeszcze inny powoduje rozpuszczanie krwinek białych, pełniąc

ważną rolę w zwalczaniu bakterii chorobotwórczych.

Z trucizn wytwarzanych przez gronkowce, to między innymi silny jad, powodujący rozpad tkanek, ubytki w skórze, w tkankach narządowych mięszszowych itp. Równocześnie jad ten działa trująco na cały organizm. Inna trucizna powoduje ciężkie zatrucie pokarmowe. Co roku zdarzają się zatrucia lodami zawierającymi gronkowca żółtego.

Gronkowiec ginie w wysokiej temperaturze, ale toksyny zachowują swoje trujące właściwości nawet po kilkuminutowym gotowaniu.

Objawy chorobowe wywoływane przez gronkowce są rozmaite. Mogą gronkowce powodować tworzenie się poszczególnych czyraków, ale mogą być też przyczyną czyraczności (występowania gromadnych dużych czyraków). Mogą drogą krwi rozsiewać się po całym organizmie i wywoływać ropnie w płucach, wątrobie, mózgu, czy stawach. Toksyny powodujące zatrucia pokarmowe dają gwałtowne objawy ze strony przewodu pokarmowego — ślinotok, wymioty, biegunka, ostre bóle brzucha.

Leczenie chorób gronkowcowych jest trudne. Zapobieganie polega przede wszystkim na zwalczaniu źródeł zakażenia.

A.M.

### Hartuje i leczy

Kąpiele powietrzne to skuteczny środek, a przy tym prosty i tani sposób hartowania się, pielęgnowania skóry i ciała, oraz znakomity środek tzw. leczenia bodźcowego. Kąpiele takie polegają na wystawianiu obnażonego ciała na działanie temperatury, wilgotności i ruchu powietrza.

Temperatura, wilgotność i ruch powietrza działają na ... reg różnych funkcji naszego organizmu, a szczególnie na oddychanie, krążenie krwi, przemianę materii i wydzielanie potu. Działają korzystnie w stanach nerwicowych, w chorobach narządu krążenia i w zaburzeniach gruczołów wydzielania wewnętrznego. Oprócz tego zwiększają wydzielanie moczu, przyspieszają pracę jelit, wzmagają apetyt, poprawiają sen i samopoczucie, wreszcie dodają energii.

Efekt chłodnej powietrznej kąpeli w temperaturze 8—20 stopni można porównać do efektu po zimnych zabiegach wodoleczniczych. Im niższa temperatura powietrza, tym działanie kąpeli powietrznej jest większe.

Po chwilowym zwięźeniu naczyn krwionośnych, pod wpływem chłodnego powietrza nastę-



puje ich rozszerzenie — odciąża to pracę serca, reguluje uderzenia tętna, pogłębia oddech. Im więcej zżywa się ruchu, tym korzystniejszy jest wpływ kąpeli powietrznej na przemianę materii. Podczas kąpeli powietrznej należy się ruszać, gimnastykować, energicznie rozcierać ciało rękami lub szczotką.

Kąpiele powietrzne przeprowadza się w miejscach zacienionych. W lecie zacząć je można od razu na otwartej przestrzeni, w jesieni i zimie należy je rozpoczynać w mieszkaniu — najpierw w świeżo, dobrze wywietrżonym pokoju, później przy otwartym lufciku, wreszcie przy otwartym oknie, lub na osłoniętym tarasie czy balkonie. Rozpoczyna się je od 3—5 minut i powoli przedłuża do 15 minut. W lecie najlepiej robić je wczesnym rankiem, w porach chłodnych — w południe lub wczesnym popołudniem.

W zimie, przy dostatecznej zaprawie, kąpiele powietrzne można brać nawet przy temperaturze poniżej 0°, pod warunkiem stosowania silnej rozgrzewki ruchowej.

Dzieci, a nawet niemowlęta powyżej 6 miesiąca życia, mogą korzystać z kąpeli powietrznych. Oczywiście, z początku zawsze w zamkniętym pomieszczeniu, dopiero po stopniowym przygotowaniu wolno przejść na otwarte powietrze i tylko w ciepły i bezwietrzny dzień, gdy temperatura jest nie niższa niż 20—22 stopnie.

Bardzo korzystne dla zdrowia jest przyzwyczajenie do spania przy otwartym oknie — przez cały rok, bez względu na pogodę. Dobroczynny wpływ zimnego powietrza zapewnia: doskonały, głęboki sen, dobry apetyt, zrównoważone usposobienie, energię na cały dzień i odporność na przeziębienia. Ale do tego trzeba przyzwyczajać się stopniowo — najpierw dobrze wietrzyć pokój przed udaniem się na spoczynek, później spać przy uchylonym lufciku, a następnie przy otwartym lufciku lub uchylonym oknie. No i oczywiście, w razie silnych chłódów, spać ciepło okrytym.

## Sezonowa choroba

Wiosna — tej pory zawsze bardziej się obawiamy niż zwykle. Czeka nas trudne miesiące. Matki dzieci małych i tych starszych z niepokojem myślą o tych miesiącach, gdyż nawet bez tego

rocznych kłopotów, ta pora przynosi często ich dzieciom przeziębienia, anginy, zapalenie zatok.

W jaki sposób zapobiegać tak pospolitym chorobom naszych dzieci, niekorzystnie wpływających na ich zdrowie? Jak postępować, gdy dziecko zachoruje?

Może najpierw wyjaśnimy sobie, w jaki sposób powstaje choroba, którą potocznie nazywamy „zaziębieniem”.

„Zaziębienie” jest to zakażenie bakteriami lub wirusami znajdującymi się w jamie gardłowo-nosowej każdego dorosłego człowieka, który może być źródłem zakażenia dziecka. Bakterie zakażają drogą kropelkową. Każdy zakatarzony czy kaszlący człowiek stanowi niebezpieczeństwo dla zdrowego do tej pory dziecka. Zakażenie może nastąpić w szkole, w tramwaju, w autobusie, w sklepie, wszędzie tam, gdzie dziecko znajdzie się w dużym skupisku ludzi.

Drugą przyczyną wystąpienia u dziecka objawów „przeziębienia” jest uciążliwe bakterii, które dziecko samo posiada w nosie, jamie ustnej i gardle. Wystąpi to w wypadku załamania się sił obronnych organizmu dziecka, na przykład — skutkiem przeziębienia się, spocenia nagłego ochłodzenia ciała czy przemoczenia nóg.

Przebieg samej choroby i czas jej trwania zależy w dużej mierze od tego jak będziemy z dzieckiem postępować, czy zgłosimy się z nim zaraz do lekarza, czy będziemy postępować zgodnie z jego wskazówkami. Nie słuchajmy rad doświadczonych sąsiadów, nie próbujmy dziecka leczyć domowymi sposobami. To pozostawmy fachowemu personelowi poradni.

Jeśli któregoś dnia rano stwierdzimy, że dziecko ma podwyższoną temperaturę, nie prowadźmy go do przedszkola, czy nie wysyłajmy do szkoły, ale połączmy do łóżka, dajmy herbatki z kwiatu lipy i rumianku (w równych ilościach) i poprośmy lekarza na wizytę. Dziecko z podwyższoną temperaturą nie tylko może się bardziej rozchorować samo, ale również stanowić może niebezpieczeństwo dla innych dzieci.

W okresie szkolnym do chorób tzw. przeziębieniowych i angin, dołącza się często zapalenie zatok bocznych nosa. Ostatnimi laty spotyka się coraz częściej schorzenie to u dzieci w wieku szkolnym. Przyczyną jest zmniejszona odporność dzieci przebywających w przedszkolach, przedszkolach w szkole czy przedszkolu, niewłaściwe ubieranie ich, niedostateczne odżywianie, brak ruchu na powietrzu — oto przyczyny zmniejszonej odporności, gdy postąpiły katar łatwo przechodzi w postać przewlekłą dając w następstwie zapalenie zatok.

Do charakterystycznych objawów zapalenia zatok należą bóle głowy, brak apetytu, stany podgorączkowe, czasami kaszel oraz stale utrzymujący się wyciek śluzowo-rozpy z nosa. Takie objawy zauważone u dziecka zmuszają do wizyty u laryngologa, który stosuje leczenie specjalistyczne. Do rodziców zaś należy uczynić wszystko by wzmocnić odporność dziecka na zakażenia przez

właściwy higieniczny tryb życia i prawidłowe odżywianie. Wiemy, że owoce a właściwie praktycznie tylko jabłka dostępne na co dzień — są drogie, ale dziecku można podawać bardzo mu potrzebne w tym okresie witaminy w postaci surówek, z marchwi z chrzanem, soku z kiszonej kapusty, czy surówki selerowej.

Ponieważ dzieci szkolne spędzają w klasie zwykle 5—7 godzin po powrocie do domu muszą mieć czas na zabawę na świeżym powietrzu, na uczęszczanie na pływalnię, czy choćby na codzienny spacer, a nie tylko „spacer” do sklepu i postanie w kolejce.

Sen, który jest najlepszym wyprodukcyjnym dla organizmu, a szczególnie dla układu nerwowego, musi być dostatecznie długi — około 9—10 godzin na dobę. Dziecko powinno spać w dokładnie wywietrżonym pokoju, a w okresie ciepłym — przy otwartym oknie.

W ten sposób, podnosząc siły obronne ustroju naszych dzieci, walczymy ze wszystkimi chorobami, a więc i z chorobą „sezonową”, którą rodzice popularnie nazywają „przeziębieniem”.

A.M.

## Kosmetyczne

### „Woreczki” pod oczami



„Woreczki” pod oczami nie dodają urody, wręcz odwrotnie — szpecą twarz. Uwidaczniają się szczególnie w podeszłym wieku i wtedy, gdy jesteśmy zmęczeni i niewyspani.

Kiedy zauważymy u siebie skłonność do tworzenia się „woreczków”, należy natychmiast przystąpić do odpowiednich zabiegów, które będą im przeciwdziałać.

Zabiegi te są bardzo proste polegające na przemiennych okładach zimnych i ciepłych z naparu szalwi. Łyżeczkę ziół zalewamy połową szklanki wrzątku i przykrywamy spodem. Następnie zioła przecedzamy. Połowę naparu podgrzewamy, a drugą ochładzamy. Warunki naciągane raz jednym, raz drugim na-

parem, przykładamy na zamknięte powieki.

Zabiegi nieskomplikowane, niemniej muszą być przeprowadzane bardzo systematycznie. Przynamniej co dwa dni. Dobrze jest na końcu wmasować w skórę powiek trochę kremu kamforowego.

## Pielęgnacja brwi i rzęs

Dla wzmocnienia brwi i rzęs należy je szczotkować codziennie włożoną szczoteczką umoczoną w ciepłym oleju rycynowym z dodatkiem witamin A+D+E (olej podgrzewamy, zanurzając naczynko z olejem w gorącej wodzie).

Etwa szczotkuje się od nasady nosa w kierunku skroni, a następnie w tym samym kierunku wykonuje się środkowymi palcami lekką masaż uciskowy.

Pielęgnacja rzęs wymaga dużej staranności i ostrożności. Nie należy maczać szczoteczki bezpośrednio w oleju, lecz umieścić krople odżywkę na wskazującym palcu, nachylić głowę do ręki i mrugając nałuszczyć końce rzęs górnej powieki. Po natłuszczeniu odżywkę rozprowadza się szczotkując rzęsy od nasady ku końcom — najpierw górne, później dolne. Po każdorazowym użyciu należy szczoteczkę umyć ciepłą wodą z mydłem osuszyć i zostawić zawiniętą w ligninę lub przechowywać w szklanej fiolce.



## Gimnastyka oczu

Dla wzmocnienia mięśni ocznych możemy wykonywać następujące ćwiczenia:

1. Mając otwarte oczy, patrzymy w lewo, potem w prawo w górę i w dół. Wykonujemy ruch okrężny głową w lewo a następnie w prawo stronę (po 4 razy każde ćwiczenie). Te same ćwiczenia wykonujemy mając oczy zamknięte.

2. Szeroko otwieramy oczy i spoglądamy w górę (nie marszcząc czoła). Wzrosty do 10 opuszczamy powieki. Ćwiczenie należy powtórzyć 8 razy.

3. Otwieramy oczy i spoglądamy w górę, w lewo, liczymy do 10, opuszczamy powieki. To samo w prawo. Ćwiczenie powtarzamy 10 razy, po 5 razy w każdą stronę.

Gimnastykę oczu powinno się wykonywać rano i wieczorem, najlepiej leżąc w łóżku.

Z.

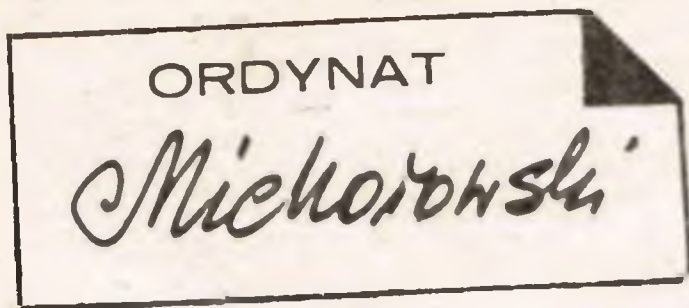
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółdzielnia Towarzystwa Polskich Katolików, Żelazna Wydawnictwo „Ciebieśca”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIA FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Boleski, bp Maksymilian Rade ks. Janusz Wójcicki, ks. Wiktor Wysocinski (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (szefowa redakcji), Ełżbieta Korzec, Ewa Stomil, Małgorzata Ziembicka (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Krzywota 2, 00-662 Warszawa. Telefon redakcji: 27-80-49 i 27-83-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Pieniężnie na licję przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyteli w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 150 zł, półrocznie 310 zł, rocznie na 1982 r. — 490 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy samowolą prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczyteli. Pieniężnie ze zleceniami wysyłki na terenie przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolegiatu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-958 Warszawa, konto NRP nr 1153-20104513611. Pieniężnie ze zleceniami wysyłki ze granicy jest drzewo od prenumeratę krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr tom. 1017. 2-48.





Plomień rósł, potężniał. Jaskrawe języki, wymykając się zdradziecko z szarych mas budowlanej, strzelały w górę śmiałym pędem. Jak żmije kurczą się i prostują swe śliskie ciała do skoku, tak rozżarzone błękitne ognie, skołtowane w kłębek, rozwijały się gwałtownie i parły z wściekłą zjadliwością coraz wyżej do szczytów.

Wark i świst złowrogi brala w siebie noc marcową; szare masy fabryczne, splecione kominami — rysowały się nagle w czarnych przestworzach. Teraz otaczał je u dołu krwawy wieniec, niby z krzewów katali, ale ruchomy, szarpnięty się w żądzy niszczenia. Straszliwe zygzaki pełzły węzowym skrótem, przeżyły się, buchając grzywą purpury i złota. I rosły jak tytani, i szalonym tańcem rozchichotanych demonów gonili za sobą, łącząc w piekielnych uścisłach rozwielenione, żarłoczne ciała.

Już nie krzewy katali, lecz rozpasane fontanny ognia otaczały budowlę. Zapaliło się niebo. Różowe płachty na chmurach wchłaniały czerwień. Pożoga nabrala rozędu, waliła w czołuch nocy hukami, przerażającym gwizdem ognistych hałów; niesła w czerwone obłoki olbrzymi dymów. Rozjaśniała się okolica, morelowy odbłask lśnił na śniegu. Pożar sypał potokami iskier. Deszcz z gwiazd purpurowych i złotych, ciskanych z żywiołową furją zarażał inne dachy, opalał drzewa. Wulkan wybuchł za wulkanem. Kilka ich ziało potężnie, rozlewając się w bezniebną ocean tal.

Sadza dymów rosła w bór, zbity, huczacy, ziemia wydała głuchy jęk, szedł po niej gizmot, niby dreszcz przerażenia.

Zywieł szalał. Ostre gwizdki sygnałów umilkły, mrowisko ludzkie cofnęło się w poplechu. Wielki dzwon alarmowy wydawał krótki używany krzyk: **Gore! Gore!**

Kaski strażaków migwały w tłumie jak pochodnie. Wily się nad głowami przerażonych ludzi grube węże sikawek, warczały cienkie tasiemki wody, ginąc w otchłaniach ognistych.

Trzask tryskających pomp zagłuszały ryczące kłębiska szalanów. Okropność bezniebną ogarnęła ludzi. Szalony strach skuwał ich na miejscu. Pałily się niebo i ziemia.

I coraz słabiej, ciszej, boleśniej wolał dzwon resztkami się. **Gore! Gore!**

Nagle niebem, powietrzem, ziemią szarpnął gwałtownie straszliwy huk: Ludziom zdawało się, że ziemia wysadzona dynamitem.

Ze środka rozpalonego muru wielkiego budynku wybuchnął niebieskofioletowy słup ognia, znów się skurczył, rozwalil mur i, jak lawa z wulkanu, runął po stoku góry niebieska rzeka palącego się spirytusu.

Ręki obciernik w gorzelni.

Pożar przy błękitnej szarfie płynącego alkoholu stał się żółtym i jakby zmalał. Wykwitły z pożogi hukiet płomieni odmiennej barwy zaćmił go na chwilę. Lecz nie zmniejszył — żądza zniszczenia rwała z siłą naprzód.

Tłum ogarnęła panika. Ludzie z wrzaskiem uciekali przed pędzącą rzeką spirytusu. Szal zawiadła żywiołem i ludźmi. Potop, zawieja ognia do obli-

du doprowadziły umysły. Tłumy darły się, przewracały, biegnąc na oślep i wpadając na siebie. Szloch, krzyk ludzki zmniejszały się chwilami, i wówczas slychać było pojedyncze głosy, tu i tam rozstrane, głosy stanowcze, fanatyczne. Czasem pod wpływem mówców, kilkadziesiąt pięści wznosiło się ponad głowami, wygrażając strażakom. Inni z przekleństwem grozili w przeciwną stronę pożogi. A pojedyncze głosy w przerwach łomotu, trzasku, świstu płomieni, dominowały ciągle.

- Zabiją nas — szeptał strażacy.
- Ratować! — brzmiała komenda dowódcy.
- Nie uratujemy.
- Pożar huczał, jak tysiące trah powietrznych

11

— Ronny pala się! Gorzelnia ordynacka płonie! Parowe miyny! — rozlegały się po okolicy przerażone głosy.

W jaskrawym świetle pożogi hialały w oddali mury bliższych folwarków. Jasność, żar piekacy rozdzierał noc na daleka przestrzeż.

Śniegi, leżące blisko ognia, stały się, w brudnych kałużach odbijając gorące luno. Rozżarzone głownie, warkocze iskier — z sykiem gisnęły w błocie, buchając resztkami ognia, jak zmęczone bestie piana. Zdawało się, że słońce spadło na ziemię, rozprysło i skłębia się, ciska w górę, rzucając dookoła swe zahłójące pasma, niby macki potwora.

Wyniosła łaszy i wściekłe ordynackiej siedziby rozblisły w świetle. Róż wsiadł w mury; krwawo świeciły szyby okien.

Z wielkiej bramy sklepionej wypadł ostrym galopem mały orszak konnych, i gwałt do pożaru fanatycznie, jak hultec upiórów. Na czoła biegł koń czarny, zziębnięty, z rozwianą gęstwą ogona i grzywy. Pożar grał mu w śrenicach; nozdrza niesły pochodnie. Cwałował naprzód, świecąc marmurów w pierś, Unosił na grzbiecie smukłą sylwetkę jeźdźca w rozniezionej przez pęd burce, spletej tylko na ramionach.

Już dopadli pożaru, gdy zastąpił im drogę inny jeździec, bez czapki, z osmolona czupryna i okopcona twarza. Konie, wstrzymane gwałtownie, stanęły dęba. Zapytania i odpowiedzi skrzyżowały się:

- Jaki powód?
- Podpalone — wszystkie rogi zajęte. Chcey ludzie... dowodzą agitator
- Wszystkie straża są?
- Tak, panie ordynacie.
- Ratować domy robotników i służby; od fabryk odstąpić. Żywo!
- Miyny zgorszyły. Ale spirytus, panie ordynacie!...
- Słuchać komendy! Ludzie ważniejsi. Na miejsce, Badawicz!

Głes brzmiał spokojnie, ale stanowcze.

W tej chwili właśnie pękł zbiornik alkoholu. Oślepiająca rakietą, pierunowym grzmotem cisnęła się pod różowy strop nieba i potoczyła z góry, warcząc przeraźliwie, wprost na ordynata.

Olbrzymi strzelec i dwaj inni gwałtownie odciągnęli karego wierzchowca daleko na stronę. Oniemieli z przestachu, bladej, wydali okropny okrzyk zgardy.

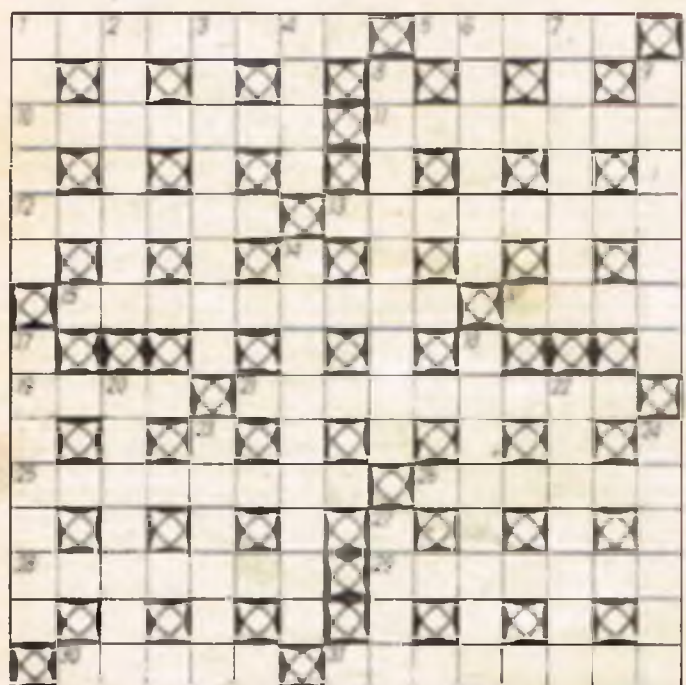
- Panie ordynacie... dalej... dalej...! — Tu ogień dosięgnie.
- Dziękuję wam, Brunon i Jur do pożaru; ratować mieszkania! Pan do naczelnika straży na pomoc.
- Łowczy Urbański skłonił się.
- Ale, panie ordynacie, samemu niebezpiecznie... chcey ludzie... hunt.
- Proszę być spokojnym.

Ordynat został sam. Silnie trzymał rozgorzokowanego konia, lecz Apollo walił kopytami, brzygając błotem. Chrapał wściekle, przysiadł na tylnych nogach, z nozdrzy ział ogniem.

Spód czarnej czapki ordynata szare oczy błyszczały jasną pożaru. Brwi miał zmarszczone w gęsty łuk. Świągła, szczupła twarz zabarwiła się ognistoczerwono. Patrzył w rozpełana przemoc ognia spokojnie, od Apolla, tylko nozdrza lały mu nieśko, podniecone wewnętrzna gorączką i swędem spalizn.

(1)

cdn



KRZYŻÓWKA nr 1

**POZIOMO:** 1) nie zadrukowany brzeg książki, 5) strunowy instrument muzyczny, 10) dialog, konwersacja, 11) przeciwdziałanie, 12) wielkie nieszczęście, 13) zespół stałych pracowników czasopisma, 15) nadwozie samochodu, 16) wiąże rękę z tułowiem, 19) kwietniowa solenizantka, 21) pisarka, 25) część granatu, 26) jedna z europejskich metropolii, 28) ironia, zjadliwość, 29) budowla bez kantów, 30) zaleta moralna, 31) rewizja, sprawdzenie.

**PIONOWO:** 1) guzdrała, grzebala, słamazara, 2) flanca, 3) wspornik przewodów elektrycznych umieszczony na słupie, 4) stałe miejsce pracy, 6) ziółko, gagatek, 7) anegdota, dykteryjka, 8) znak przestankowy, 9) mebel albo... tartinka, 14) solenizant z 1.X., 17) polano, bierwino, 18) dostojenstwo, powaga, 20) kuzyn kanapy, 22) zgiccie rury, 23) mowa bocianów, 24) turecka metropolia, 27) trzyosobowy zespół.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 27

**POZIOMO:** sztuczka, straż, kwatery, rybitwa, Celina, dyskusja, oranżeria, park, odra, nagniotek, klasztor, kopiec, Ariadna, dziupla, zmrok, pieczara.

**PIONOWO:** sękacz, trawler, czernina, kram, tabaka, artysta, krzywizna, zapaska, megaloman, podkład, lodowiec, realizm, Etiopia, szydło, ściana, Idzi.